№. 109. ЧЕТВЕРГЪ 26 Сентября. 26 Września. CZWARTEK №. 109.

ВИЛЕНСКІЙ ВѢСТНИКЪ KURYER WILEŃSKI

ВЫХОДИТЪ
по Вторникамъ, Четвергамъ и Субботамъ.

Przedpłata: Roczna:
W Wilnie. rs. 10
Z przesyłką — 12
Półroczna:
W Wilnie — 5
Z przesyłką. — 6



Kwartalna:
W Wilnie . — 3
Z przesyłką. — 3 k. 50
Miesięczna — 1
Za wiersz ze 40 liter ogłoszenia płaci się k. sr. 17.

WYCHODZI
we Wtorki, Czwartki i Soboty.

Rok 1863.

СОДЕРЖАНІЕ.

Часть Оффиціальная.

С.-Петербургъ, 23-го сентября.

Высочайшая грамота, данная войску Донскому.

БОЖІЕЮ МИЛОСТІЮ

МЫ АЛЕКСАНДРЪ ВТОРЫЙ,

ИМПЕРАТОРЪ и САМОДЕРЖЕЦЪ ВСЕРОССІЙСКІЙ

ЦАРЬ ПОЛЬСКІЙ, ВЕЛИКІЙ КНЯЗЬ ФИНЛЯНДСКІЙ,

и прочая, и прочая, и прочая.

НАШЕМУ вѣрно-любезному войску Донскому.

Вѣрность и преданность войска Донскаго всероссійскому престолу, постоянная готовность его быстро поспѣшать всюду, гдѣ угрожаетъ опасность любезному НАШЕМУ отечеству, доблестные подвиги и многочисленные труды въ войнахъ и спокойная трудолюбивая дѣятельность въ домашнемъ быту постоянно обращали НАШЕ вниманіе и внушали къ войску Донскому сердечную привязанность НАШУ, начавшуюся еще со времени бытности НАШЕЙ Атаманомъ его.

Въ воздаяніе столькихъ заслугъ войска Донскаго и въ знакъ особаго НАШЕГО къ нему благоволенія, Мы повелѣли: въ облегченіе многотрудной службы Донскихъ казаковъ и для предоставленія имъ болѣе способовъ къ улучшенію домашняго быта, сократить для всѣхъ чиновъ срокъ службы, назначая отнынѣ: для полевой—15 и для внутренней—7 лѣтъ.

Въ довершеніе Всемилостивѣйшаго благоволенія НАШЕГО къ войску Донскому, Мы подтверждаемъ всѣ права и преимущества, дарованныя ему въ Бозѣ почивающими Высокими Предками НАШИМИ, утверждая ИМПЕРАТОРСКИМЪ словомъ НАШИМЪ, какъ ненарушимость настоящаго образа его служенія, стяжавшаго войску Донскому историческую славу, такъ и неприкосновенность всѣхъ выгодъ, угодій и окружности владѣній его, пріобрѣтенныхъ трудами, заслугами и кровію предковъ его и утвержденныхъ за войскомъ МОНАРШИМИ грамотами 1793 года, мая 27-го, 1811 года, августа 30-го, 1817 года, ноября 19-го и 1832 года, февраля 23-го дня.

Пребывая къ войску Донскому навсегда благосклоннымъ, благоволили Мы подписать сію грамоту Собственною НАШЕЮ рукою и государственною печатью утвердить повелѣли.

Дана въ С.-Петербургѣ, мѣсяца сентября въ восьмой день, въ лѣто отъ Рождества Христова тысяча восемьсотъ шестьдесятъ третье, государствованія же НАШЕГО въ девятое.

На подлинной Собственною ЕГО ИМПЕРАТОРСКАГО ВЕЛИЧЕСТВА рукою подписано:

„*АЛЕКСАНДРЪ.*“

(Сѣв. Поч. N. 207)

Именнымъ Высочайшимъ указомъ, даннымъ правительствующему сенату 11-го сентября, самарскому гражданскому губернатору, дѣйствительному статскому совѣтнику ЗАМЯТНИНУ Всемилостивѣйше повелѣно быть управляющимъ земскимъ отдѣломъ министерства внутреннихъ дѣлъ. (С. Поч. N. 207)

— По канцеляріи Виленскаго военнаго губернатора, Ковенскаго, Гродненскаго и Минскаго генералъ-губернатора и главнаго начальника Витебской и Могилевской губерній, назначается коллежскій секретарь МЯСОѢДОВЪ, чиновникомъ особыхъ порученій VII класса при г. генералъ-губернаторѣ; колл. асс. ШКИБИЧЪ, назначенъ судьею Ошмянскаго уѣзднаго суда, на мѣсто уволеннаго отъ сей должности поручика Черницкаго; помощникъ столоначальника Виленскаго дворянскаго депутатскаго собранія, колл. секр. СПОНТИ, опредѣленъ секретаремъ Вилейскаго уѣзднаго полицейскаго управленія.

— Постановленіями Виленскаго губернскаго правленія, засѣдатель Трокскаго уѣзднаго суда колл. асс. ВОЕВОДЗКІЙ уволенъ отъ должности, а на его мѣсто опредѣленъ колл. секр. ВИЛЬКАНЕЦЪ; опредѣленъ на службу землемѣръ СТЕФАНОВИЧЪ; отставной унтеръ-офицеръ СКАБЕРТИНЪ опредѣленъ въ штатъ канцеляріи г. начальника Виленской губерніи; отставной юнкеръ Псковскаго пѣхотнаго генералъ-фельдмаршала князя КУТУЗОВА Смоленскаго полка дворянинъ Эдуардъ ОКУШКО — въ штатъ сего правленія.

— Постановленіями губернскаго правленія, помощникъ пристава г. Вильно колл. регистр. МАЛЬЦОВЪ, уволенъ отъ настоящей должности, а на мѣсто его опредѣленъ отставной колл. секр. КРЫЛОВЪ; писецъ Вилейскаго уѣзднаго суда ПЕТКЕВИЧЪ, назначенъ столоначальникомъ тогоже суда; секретарь Дисненскаго уѣзднаго суда тит. сов. БУЙВИДЪ уволенъ отъ должности, а на мѣсто его опредѣленъ б. секретарь Дисненскаго уѣзднаго полицейскаго управленіи колл. регист. ГОДЛЕВСКІЙ.

ЧАСТЬ НЕОФФИЦІАЛЬНАЯ.

СОГЛАСІЕ ТРЕХЪ ДЕРЖАВЪ.

Приводимъ новую статью Эмиля Жирардена, изъ газеты „Presse“ о дипломатическомъ состояніи Европы: „Конечно, прискорбно быть посредникомъ третьяго лица, просить за него желанную вещь и не получить ее; конечно, намѣреніе не замѣняетъ успѣха. Но если въ этомъ ходатайствѣ постигнетъ неудача, то нѣтъ оскорбленія; иначе, Франція, которая уже четырнадцать лѣтъ требуетъ въ Римѣ реформъ и не можетъ получить ихъ, должна считать себя очень оскорбленною со стороны папы; иначе Франція, которая въ Уашингтонѣ предложи-

TREŚĆ

Część Urzędowa.

St. Petersburg, 23 września.

Najwyższy dyplomat, dany na imię wojska Dońskiego.

Z BOŻEJ ŁASKI

MY ALEKSANDER DRUGI,

CESARZ i SAMOWŁADCA WSZECHROSSJI

KRÓL POLSKI, WIELKI KSIĄŻE FINLANDZKI

etc. etc. etc.

NASZEMU wiernie-ukochanemu wojsku Dońskiemu.

Wierność i przychylność wojska Dońskiego ku tronowi Wszechrossji, stała gotowość onego bystro śpieszyć wszędzie, gdzie grozi niebezpieczeństwo NASZEJ ukochanéj ojczyznie, znakomite czyny i wieloliczne prace w wojnach, oraz spokojna pracowita działalność w domowym bycie, stale zwracały NASZĘ uwagę i natchnęły NAS ku wojsku Dońskiemu serdeczném przywiązaniem, które się poczęło jeszcze od czasu jakeś MY byli Atamanem onego.

W oznakę tylu zasług wojska Dońskiego i w dowód szczególnéj NASZEJ ku niemu łaskawości, MY rozkazaliśmy: dla ulżenia bardzo trudnéj służby Dońskich kozaków i dla dostarczenia im więcéj sposobów ulepszenia bytu domowego, skrócić dla wszystkich stopni termin służby, przeznaczając odtąd: dla polowéj 15 a dla wewnętrznéj 7 lat.

W dokonaniu Najmiłościwszéj łaskawości NASZEJ ku wojsku Dońskiemu, MY zatwierdzamy wszystkie prawa i przywileje nadane mu przez w Bogu spoczywających Wysokich przodków NASZYCH, zapewniając CESARSKIEM słowem NASZÊM tak niewzruszoność obecnego sposobu służby onego, która zdobyła dla wojska Dońskiego historyczną sławę, jako też nietykalność wszystkich wygód, użytków i obrębu posiadłości onego, zdobytych przez prace, zasługi i krew przodków onego, oraz zapewnionych dla wojska przez listy MONARSZE 1793 roku maja 27, 1811 roku sierpnia 30, 1817 roku listopada 19 i 1832 roku lutego 23 dnia.

Pozostając ku wojsku Dońskiemu na zawsze przychylnym, MY raczyliśmy podpisać list obecny Własną NASZĄ ręką i zatwierdzić pieczęcią państwa rozkazali.

Dan w St. Petersaurgu, dnia ósmego, miesiąca września, roku od Narodzenia Chrystusa tysiąc ośmset sześćdziesiąt trzeci go; a panowania NASZEGO, dziewiątego.

Na oryginale Własną JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką napisano:

„ALEKSANDER.“

(Pocz. półn.)

— Przez Najwyższy Imienny ukaz dany do senatu rządzącego 11 września, samarskiemu gubernatorowi cywilnemu ZAMIATNINOWI Najmiłościwiéj rozkazano być zarządzającym wydziałem ziemskim ministerjum spraw wewnętrznych.

— W biurze wileńskiego wojennego Gubernatora, kowieńskiego, grodzieńskiego i mińskiego Jenerał-Gubernatora oraz naczelnika głównego witebskiéj i mohylewskiéj gubernji — sekretarz gubernjalny MIASOJEDOW mianowany urzędnikiem dla szczególnych poleceń VII klassy przy p. Jenerał-gubernatorze; assesor koll. SZKIBICZ, sędzią oszmiańskiego sądu powiatowego, na miejscu uwolnionego od tegoż obowiązku porucznika CZERNICKIEGO; pomocnik naczelnika stołu wileńskiego szlacheckiego zgromadzenia deputatów sekr. kol. SPONTI, sekretarzem wilejskiego powiatowego zarządu *policyjnego*.

— Przez postanowienia wileńskiego rządu gubernjalnego, assesor trockiego sądu powiatowego assesor kol. WOJEWÓDZKI został uwolniony od obowiązku, a na jego miejsce mianowany sekr. kolleg WILKANIEC; zaliczeni do służby rządowéj: jeometra STEFANOWICZ, dymissjonowany podoficer SKABERTIN przy biurze pana naczelnika gubernji wileńskiéj, dymissjonowany junkier pskowskiego pieszego jenerał-feldmarszałka księcia Kutuzowa Smoleńskiego pułku, dworzanin Edward OKUSZKO, do etatu tegoż rządu.

— Przez postanowienie rządu gubernjalnego wileńskiego, pomocnik przystawa w m. Wilnie regestrator kollegjalny MALCOW, został uwolniony od obowiązku, a na jego miejsce mianowany dymissjonowany sekretarz kollegjalny KRYŁOW; biuralista wilejskiego sądu powiatowego PIETKIEWICZ, naczelnikiem stołu tegoż sądu; sekretarz dziśnieńskiego powiatowego sądu radca honor. BUJWID, uwolniony od obowiązku, a na jego miejsce mianowany b. sekretarz dziśnieńskiego zarządu policyjnego reg. kol. GODLEWSKI.

CZĘŚĆ NIEURZĘDOWA

ZGODA TRZECH MOCARSTW.

Przytaczamy z dzien. la Presse nowe pismo Emila Girardin o dyplomatycznym stanie Europy. „Zapewne jest rzeczą dotkliwą być pośrednikiem osoby trzeciéj, prosić dla niéj i nic nie otrzymać; zapewne zamiar nie stanie za skutek. Ale jeżeli przy tém wstawieniu się zajdzie niepowodzenie, to przecież niema upokorzenia. Inaczéj Francja, która już od 14 lat domaga się w Rzymie reform i niemoże ich osięgnąć, powinnaby poczytać siebie za bardzo skrzywdzoną przez papieża; inaczej Francja, która

ИПОТЕКА ВЪ ЦАРСТВѢ ПОЛЬСКОМЪ.

Въ Жур. Мин. Юст. помѣщенъ разборъ статьи о ипотечномъ порядкѣ въ Царствѣ Польскомъ г. Фрейберга. Представляемъ здѣсь выписку изъ этой любопытной статьи.

При обсужденіи, говоритъ авторъ, въ 1818 году главныхъ началъ нынѣ дѣйствующаго въ царствѣ ипотечнаго порядка, польскіе юристы обладали почти безпримѣрнымъ въ другихъ странахъ богатствомъ матеріаловъ и практическихъ свѣдѣній по этой части законодательства. Всѣ извѣстныя въ Европѣ ипотечныя системы имѣли въ Польшѣ, одна за другою, обязательную силу, и поэтому ихъ достоинство и недостатки могли быть испытаны въ практическомъ примѣненіи. Первыя понятія объ ипотекѣ являются въ законодательствѣ Польши въ концѣ XVI столѣтія: сеймовое постановленіе 1588 года опредѣляетъ, что право первенства на удовлетвореніе, въ случаѣ взысканія съ обремененнаго долгами имѣнія, принадлежитъ тому заимодавцу, котораго долгъ раньше внесенъ въ судебные акты. Зачатки ипотечнаго порядка, находящіеся въ этомъ постановленіи, получили дальнѣйшее развитіе въ постановленіяхъ 1768 и 1775 г.

Послѣ раздѣла Польши, въ провинціяхъ, подпавшихъ подъ владычество Пруссіи, введена была прусская ипотечная система; въ провинціяхъ, отошедшихъ къ Австріи, получили обязательную силу австрійскіе законы объ ипотекахъ; при учрежденіи герцогства варшавскаго, въ составъ коего вошли частію тѣ и другія провинціи, господствовали въ герцогствѣ, въ одно и тоже время, двѣ системы: австрійская и прусская. Въ 1808 года, со введеніемъ въ герцогство французскаго кодекса, получили обязательную силу постановленія сего кодекса объ ипотекахъ.

И такъ причина недостатковъ польскаго ипотечнаго порядка есть въ особенности введеніе французскаго кодекса, нѣкоторые постановленія коего объ ипотечномъ порядкѣ, къ несчастію, сохранились, въ уставѣ 1818 г,, какъ увидимъ ниже. Г. Фрейбергъ справедливо замѣчаетъ, что французскіе законы объ ипотекахъ считались крайне недостаточными. И не удивительно, что въ 1808 году французскіе законы объ ипотекахъ были негодны, когда въ 1855 года французъ де-Беллеймъ недостатки этихъ законовъ изображаетъ самыми яркими красками.

Уставъ 1818 года спасъ Польшу отъ крайняго разстройства въ общественномъ кредитѣ. Для введенія его въ дѣйствіе приняты были слѣдующія мѣры: учреждена ипотечная коммисія; назначенъ окончательный срокъ для представленія въ коммисію доказательствъ права на недвижимыя имѣнія, какъ свои, такъ и принадлежащія другимъ; принято првило, что изготовленные коммисіею указатели для каждаго воеводства и губерніи, по истеченіи срока, получаютъ значеніе документовъ, гарантированныхъ общественнымъ довѣріемъ. Коммисія переѣзжала изъ воеводства и исполняла возложенное на нее порученіе въ срокъ, назначенный особо для каждаго изъ нихъ.

Очень хорошо разсказаны г. Фрейбергомъ работы коммисіи. Онѣ раздѣлялись на пріуготовительныя и окончательныя.

Пріуготовительныя работы были: *составленіе списковъ имѣніямъ и владѣльцамъ; разсмотрѣніе прежнихъ ипотечныхъ актовъ; составленіе частныхъ и общихъ росписаній, регуляціонныхъ сроковъ и публикацій.* Коммисія требовала отъ мѣстныхъ властей каждаго воеводства списковъ всѣмъ имѣніямъ воеводства и городскимъ домамъ съ означеніемъ ихъ собственниковъ, а также прежніе акты объ этихъ имуществахъ изъ ипотечнаго архива. По разсмотрѣніи тѣхъ и другихъ документовъ, коммисія назначила срокъ для регуляціи каждаго имѣнія и публиковала объ нихъ въ двухъ газетахъ Варшавы и въ оффиціальныхъ вѣдомостяхъ подлежащаго воеводства, вызывая всѣхъ интересованныхъ лицъ къ явкѣ для регуляціи ипотекъ. Срокъ явки назначенъ былъ такъ, чтобы устройство первыхъ поименованныхъ въ публикаціи имѣній происходило нераньше 4 недѣль со дня публикаціи. Къ явкѣ приглашались публикаціями: владѣлецъ недвижимаго имущества и вообще всѣ тѣ лица, которыя считали за собою большее право на имѣніе, чѣмъ настоящій владѣлецъ или равныя съ нимъ лица, имѣвшія ипотечное обезпеченіе въ имуществѣ или другое вещное право, право выкупа, пожизненнаго владѣнія, право на угодья и прочее; лица, имѣвшія какое либо право или притязаніе къ собственнику за права и капиталы, обезпеченные имуществомъ, какъ то: по уступкѣ займа ипотечнымъ кредиторомъ въ пользу другаго лица, или по залогу этого займа, или по передачѣ собственникомъ пожизненнаго владѣнія, пользованія и прочимъ другимъ лицамъ и т. д. Отъ явившихся требовались документы, на которыхъ они основывали свои права, и отъ уполномоченныхъ,—формальныя довѣренности. Лица эти должны были явиться или прислать повѣренныхъ въ назначенный срокъ, подъ опасеніемъ: для владѣльца или собственника—оставленія имѣнія безъ ипотечнаго устройства, т. е. лишенія его благодѣтельныхъ послѣдствій ипотечнаго порядка, а для прочихъ лицъ, потери права на то имущество, такъ что собственникъ или владѣлецъ пріобрѣталъ, послѣ того, право полнаго распоряженія имуществомъ, право отчуждать или отдавать его въ залогъ, хотя бы другія лица имѣли большее или равное съ нимъ право на имѣніе. Впрочемъ неявившіеся къ сроку могли доказывать судебнымъ порядкомъ свои права до тѣхъ поръ, пока имѣніе находилось во власти записаннаго въ ипотечную книгу владѣльца, но если имѣніе переходило къ другому добросовѣстному пріобрѣтателю, то они теряли безвозвратно имущественныя права и должны были довольствоваться личнымъ правомъ на вознагражденіе отъ записаннаго въ ипотечную книгу владѣльца. Добросовѣстный пріобрѣтатель имѣнія освобождался отъ всякихъ по пріобрѣтенному имъ имѣнію споровъ и притязаній, такъ какъ онъ пріобрѣталъ имѣніе на основаніи общественнаго довѣрія, на основаніи ипотечной книги. Заимодавцы и другія лица, имѣвшія какія либо права на имущество, неявившіеся въ срокъ, могли и потомъ требовать внесенія ихъ правъ въ ипотечную книгу, пока имѣніе находилось во власти записаннаго въ эту книгу владѣльца, но теряли первенство предъ кредиторами, явившимися къ сроку и записавшими свои права; послѣ же перехода имѣнія къ другому собственнику, неявившіеся заимодавцы и прочіе теряли также имущественное право, сохраняя только личное право къ своему должнику. Такимъ образомъ, замѣчаетъ авторъ, установлена была въ Царствѣ Польскомъ *ипотечная достовѣрность и несомнѣнность* относительно отвѣта на вопросъ, кто почитается законнымъ владѣльцемъ имѣнія. Достовѣрность и несомнѣнность относительно правъ владѣльца при дальнѣйшемъ переходѣ недвижимыхъ имуществъ отъ одного лица къ другому была поддерживаема и по нынѣ сохраняется постояннымъ дѣйствіемъ принципа гласности документовъ на право собственности. Такимъ образомъ введена была въ Царствѣ Польскомъ ипотечная достовѣрность и несомнѣнность относительно долговъ и обязательствъ, обезпеченныхъ на имѣніи. Всякій пріобрѣтавшій имѣніе отъ перваго гласнаго владѣльца обязанъ былъ принять на себя отвѣтственность имѣніемъ за тѣ только долги и обязательства, которые внесены въ ипотечную книгу. Достовѣрность и несомнѣнность относительно ипотечныхъ обязательствъ, по каждому недвижимому имуществу, при дальнѣйшихъ сдѣлкахъ была поддерживаема и по нынѣ охраняется постояннымъ дѣйствіемъ принципа гласности ипотечныхъ долговъ. Если имѣніе состояло въ спорѣ и явившіяся къ сроку лица объявляли объ немъ, то споръ записывался въ ипотечномъ указателѣ до рѣшенія дѣла судебнымъ порядкомъ.

Окончательныя работы коммисіи разсказаны г. Фрейбергомъ превосходно. Избѣгая подробной выписки, мы особенно рекомендуемъ читателямъ эту часть труда автора и присовокупимъ вообще, что принятый въ Польшѣ порядокъ можно было бы употребить нетолько при введеніи у насъ ипотечной системы, но и для окончательнаго размежеванія чрезполосныхъ земель, которое у насъ сопряжено съ чрезвычайными затрудненіями и разрушаетъ всю силу закона, желавшаго, для прекращенія исковъ и тяжбъ, уничтожить вредную чрезполосность.

(Продол. впредь.)

ла свое посредничество и не могла навязать его, должна была бы тоже почесть себя обиженною президентомъ Линкольномъ. Если г. Друэнъ-де-Люи одинаково потерпѣлъ неудачу въ Санктпетербургѣ, въ Римѣ и Уашингтонѣ, то это только доказываетъ, что у него невѣрный взглядъ и несчастная рука; это, можетъ быть, доказываетъ, что ему слѣдовало бы удалиться, но это вовсе не доказываетъ, чтобы Франція въ отмщеніе за эту тройную дипломатическую неудачу, должна была начать войну съ Уашингтономъ, Римомъ и Санктпетербургомъ, истребивъ еще разъ отборное юношество новаго поколѣнія и вписавъ въ государственную книгу еще разъ огромный долгъ, не для того, чтобъ довершить всѣ начатыя нами великія работы, но чтобъ превратить заступы въ штыки, свинецъ въ пули, а мѣдь въ пушки.

„Если Франція, не выведя своихъ войскъ изъ Рима и не пославъ своихъ эскадръ въ Нью-Йоркъ, будетъ дѣйствовать такимъ же образомъ и съ Россіею, будучи руководима тою же осторожностью, то почему не объясниться тотчасъ же и откровенно? Къ чему разсѣвать долѣе сомнѣніе, мракъ, двусмысліе, загадочность? Къ чему увеличивать неопредѣленное положеніе дѣлъ, говоря о согласіи трехъ державъ и утверждая, что оно теперь прочнѣе и сильнѣе, нежели когда-либо? То, что „Pays“ выставляетъ какъ свѣдѣніе, полученное конфиденціально, просто ложь. Согласіе трехъ державъ составляетъ слово, неимѣющее теперь смысла, послѣ окончательнаго отвѣта князя Горчакова, если не ведетъ къ *войнѣ Англіи, Франціи и Австріи противъ Россіи.*

„Но Англія *не хочетъ* войны: лордъ Пальмерстонъ и лордъ Россель повторяли это уже нѣсколько разъ въ палатахъ общинъ и лордовъ; а Австрія *не можетъ* воевать. Нѣтъ! Австрія *не можетъ*, покуда сохранитъ за собою Краковъ, присоединенный ею вопреки самыхъ энергическихъ протестовъ Англіи и Франціи, покуда она сохранитъ Галицію, которая, въ силу 11-го параграфа 1-й статьи договора 9-го іюня 1815 года, имѣетъ тѣ же права, какъ Варшавское Герцогство, на народное представительство и на національныя узаконенія, покуда сохранитъ Венецію, которая точно такъ же не хочетъ владычества австрійцевъ, какъ польскіе инсургенты не хотятъ русскаго правительства.

„Такимъ образомъ, если Англія не хочетъ, а Австрія не можетъ вести войну, то Франція, начиная ее вопреки всѣхъ декларацій, исполнитъ собственное свое желаніе, а не согласіе трехъ державъ. Слѣдовательно, пусть „Pays“ вычеркнетъ изъ своего лексикона пустую фразу: *согласіе трехъ державъ*. Дипломатическое согласіе, болѣе видимое, нежели существенное, могло между ними состояться, но вооруженное согласіе, когда дѣло идетъ уже не о выставкѣ фразъ и строчекъ, но о выставкѣ людей и пушекъ, не можетъ установиться, и не установится, потому что оно не въ природѣ вещей.

„Мы сознаемся, что положеніе очень щекотливо, особенно въ ту минуту, когда законодательный корпусъ, составляющій новое законодательное собраніе, долженъ вскорѣ собраться, и когда серьезныя пренія по проекту адреса не оставятъ въ тѣни ни одной деклараціи г. Бильо, ни одной депеши г. Друэна-де-Люи; но, находясь въ этомъ-то щекотливомъ положеніи, императоръ Наполеонъ III превосходно умѣетъ разрѣшать его искренними сознаніями и такимъ языкомъ, который только ему одному стойственъ, не боясь выставить наружу свои намѣренія и свои дѣйствія и признавая публично Францію судьею въ томъ, чего онъ хотѣлъ и чего не могъ сдѣлать.

„Императоръ французовъ хотѣлъ, чтобъ поляки имѣли, по крайней мѣрѣ, гарантіи и узаконенія, дарованныя имъ императоромъ Александромъ I. Мысль похвальная! По несчастію, императоръ французовъ могъ получить отъ Императора **АЛЕКСАНДРА II** только одно обѣщаніе. Гдѣ же тутъ оскорбленіе, гдѣ стыдъ? Чтобъ получить отъ другаго государства исполненіе какого-либо требованія, неужели довольно одного этого требованія? Если стыдно, унизительно, оскорбительно получить отказъ, то какимъ же образомъ Англія, эта великая страна и этотъ гордый народъ, переноситъ ихъ и не низвергнетъ кабинета Пальмерстона? А еслибъ лордъ Пальмерстонъ и лордъ Россель пали отъ распредѣленія голосовъ въ парламентѣ, кто были бы ихъ преемниками? Главы партіи тори нетолько невраждебны рѣшеніямъ Россіи, но еще благопріятствуютъ имъ. Австрія находится въ ложномъ и щекотливомъ положеніи; дѣйствія ея противорѣчатъ словамъ. По дѣйствіямъ она союзница Россіи, а по словамъ союзница Англіи и Франціи; а потому мы оставимъ ее всторонѣ и не возьмемъ въ посредницы по вопросу о чести.

„Между Россіею съ одной стороны и между Англіею, Австріею и Франціею съ другой существуютъ разногласія, но нѣтъ оскорбленія. Вотъ вся истина. Давно ли же несогласіе означаетъ обиду? Кто хочетъ оскорбить, тотъ не беретъ на себя труда оправдываться. Чѣмъ длиннѣе меморандумъ князя Горчакова (и *длиннѣе* не значитъ *запутаннѣе*), тѣмъ болѣе эта длиннота служитъ доказательствомъ, что намѣреніе сдѣлать малѣйшую обиду Англіи, Франціи и даже Австріи не входило въ мысль русскаго кабинета.

„Слѣдовательно, весь вопросъ объ оскорбленіи объ униженіи, о стыдѣ долженъ быть устраненъ. И тогда чтожъ остается? Останутся депеши г. Друэна-де-Люи, которыя въ архивахъ присоединятся къ депешамъ г. Гизо, а депеши лорда Росселя присоединятся къ депешамъ лорда Пальмерстона, на могилѣ Австріи. Что же все это доказываетъ? Это доказываетъ, что, при началѣ, вмѣсто того, чтобъ вести дипломатическую полемику, лучше было бы тотчасъ же послать въ С.-Петербургъ, смотря по положенію, которое хотѣло принять французское правительство, или принца Наполеона, который такъ удивительно успѣлъ окончить въ Берлинѣ щекотливый невшательскій вопросъ, или герцога Морни, который достигъ бы той же цѣли, но только другимъ, можетъ быть, противоположнымъ путемъ.

„Надобно всегда быть скупымъ на депеши и ноты. Люди, сильные въ дипломатическихъ тэмахъ, очень похожи на эгоиста Шамфора (*), который готовъ былъ бы зажечь домъ, чтобъ сварить себѣ два яйца. Они готовы заставить подраться между собою два наиболѣе дружественныя государства, для поддержанія чести депеши, ноты, меморандума, манифеста, ультиматума, ультиматисимума... О, Мольеръ!

„Изложенное нами теперь мнѣніе принадлежитъ не намъ однимъ: точно также думаетъ и человѣкъ, который долго занималъ званіе французскаго посланника въ Лондонѣ.

„Достовѣрно, что Россія борется теперь съ внутренними затрудненіями, важными и разнообразными; достовѣрно, что Императоръ **АЛЕКСАНДРЪ II** одушевленъ либеральными намѣреніями, неуступающими ни въ чемъ намѣреніямъ императора Франца-Іосифа; достовѣрно, что усмиренія Польши болѣе всѣхъ желаетъ русское правительство, которое, выбравъ для этого маркиза Велепольскаго, могло ошибиться, но ошиблось съ полнымъ прямодушіемъ. Если не оцѣнили этихъ важныхъ внутреннихъ затрудненій, этихъ очевидно добрыхъ намѣреній, этихъ неоспоримыхъ выгодъ, если приперли Россію къ стѣнѣ и отдали ее подъ судъ Европы, то это ошибка, въ которой нѣтъ извиненія, и которую иначе объяснить нельзя, какъ увлеченіемъ полемики, въ видѣ депешъ, вмѣсто того, чтобъ оставаться ей въ видѣ журнальныхъ статей. Зато, каждая ошибка, въ которой сознаются, уже до половины исправлена. Франція тѣмъ легче можетъ сознаться въ ней, что сдѣлала эту ошибку вмѣстѣ съ Англіею и Австріею.

„Сознаться гораздо лучше; сознаться явно, ясно—гораздо приличнѣе, нежели окружить себя туманною фразеологіею газеты „Pays,“ которой изящному вкусу не подражалъ даже и „Constitutionnel.“ Мы его поздравляемъ съ этимъ. Дипломатія окончила свое дѣло. Теперь цивилизація должна продолжать его, и получить отъ Россіи для Польши если не независимость, то по-крайней мѣрѣ, свободу. И цивилизація получитъ ее!“

(Гол. N. 244)

(*) Шамфоръ—французскій писатель XVIII вѣка, замѣчательный особенно своими легкими сатирическими стихотвореніями.

Польскія извѣстія. Изъ Варшавы, отъ 26 сентября, въ „Новую прусскую газету“ пишутъ: обыски монастырей продолжаются, это обстоятельство не должно удивлять тѣхъ, кто, на основаніи личнаго наблюденія, могъ убѣдиться въ связи, существующей между революціей и польскимъ католическимъ духовенствомъ вообще; въ особенности же въ революціонныхъ тенденціяхъ того духовенства, которое принадлежитъ къ монастырямъ и къ сословію монаховъ. Давно уже подозрѣвали существованіе тайныхъ типографій въ монастыряхъ. Обыски заставили замолчать тайную революціонную прессу, и, сверхъ того, имѣли еще другія послѣдствія. Какъ слышно, во время обысковъ были открыты не только склады оружія, но и цѣлыя лабораторіи; дѣло, впрочемъ, еще точно неизвѣстно, на томъ основаніи, что не одни поляки молчатъ по этому поводу,— что съ ихъ стороны совершенно естественно,— но и русское правительство, по большей части, сохраняетъ въ тайнѣ результаты подобныхъ отрытій, до тѣхъ поръ, покамѣстъ оно не найдетъ нужнымъ обнародовать во всеобщее свѣдѣніе факты, дознанные слѣдствіемъ, единовременно съ судебнымъ приговоромъ виновныхъ.

Въ монастыряхъ существуетъ множество закоулковъ и потаенныхъ мѣстъ, отыскать которыя чрезвычайно трудно, такъ что обыски должны поглотить еще много времени. Одни подземные ходы крестовой церкви и принадлежащаго къ ней монастыря простираются до „Новаго свѣта“ и краковскаго предмѣстья, и подходятъ плотно къ Ерозолимскому городскому валу, позади строеній станціи желѣзной дороги. Внутри города, они достигаютъ внѣшнихъ монастырскихъ стѣнъ. Говорятъ, что эти подземныя галлереи идутъ еще далѣе, и находятся въ связи съ повонскимъ католическимъ кладбищемъ, отстоящимъ по крайней мѣрѣ на полънѣмецкой мили отъ города. Третьяго дня, на этомъ кладбищѣ, ребенокъ случайно указалъ склепъ, въ которомъ открыли тайную канцелярію, среди ея занятій и множество весьма важныхъ документовъ. Понятно, что инсургентамъ было чрезвычайно удобно, незамѣтнымъ образомъ, проникать въ городъ и выходить изъ него, при помощи подобныхъ ходовъ, и въ то же время становится какъ нельзя болѣе яснымъ, что обыскъ монастырей и принадлежащихъ къ нимъ строеній—дѣло, въ высшей степени необходимое для подавленія мятежа. Возмутительно слышать нѣмецкія заграничныя газеты, когда онѣ, основываясь единственно на польскихъ сообщеніяхъ о грабежахъ и жестокости русскихъ, говорятъ въ тонѣ, совершенно несогласномъ съ истинной, и подстрекательствами своими стараются еще болѣе возбудить общую непріязнь къ Россіи.

Такимъ образомъ, извѣстіе о томъ, что русскіе солдаты не только били прикладами графиню Замойскую при обыскѣ ея дома, но и сорвали съ нея брилліантовыя украшенія, оказывается совершенно ложнымъ. Графиня Замойская вовсе не жила въ этомъ домѣ; жена графа Андрея Замойскаго, какъ извѣстно, скончалась еще въ прошломъ году. Сверхъ того, извѣстно, что до занятія домовъ караулами, генералъ Корфъ далъ позволеніе дамамъ, и вообще всему женскому населенію первыхъ этажей, воспользоваться двухчасовымъ срокомъ и вынести всѣ принадлежащія имъ драгоцѣнности и способныя къ переноскѣ вещи. Въ теченіе вышеупомянутаго срока, генералъ Корфъ постоянно былъ на лицо. Только по истеченіи этого срока, все, что не было еще вынесено, подверглулось истребленію огнемъ. Прочіе этажи были пощажены и еще третьяго дня жители переносили оттуда свою мебель.

(Б. Вѣд. N. 336)

ОТЪ РЕДАКЦІИ.

Многіе изъ гг. подписчиковъ снова обращаются въ редакцію съ просьбами о высылкѣ газеты въ послѣдніе мѣсяцы, в ъ д о л г ъ.

Какъ же въ настоящее время пріемъ денежной корреспонденціи повсемѣстно уже возстановленъ, а потому Редакція считаетъ нужнымъ увѣдомить, что она не можетъ болѣе посылать Виленскаго Вѣстника, безъ предварительнаго полученія слѣдующихъ денегъ.

Желающіе получить „Виленскій Вѣстникъ“ въ послѣдніе три мѣсяца, съ 1-го октября, благоволятъ заблаговременно адресоваться въ редакцію.

Цѣна за три мѣсяца, съ 1-го октября 1863 по 1-е января 1864:

въ Вильнѣ	3 руб. сер.
съ пересылкою	3 — 50 коп.
за одинъ мѣсяцъ безъ пересылки	1 — сер.

Какъ же почтовое сообщеніе въ краѣ уже совершенно возстановлено, то редакція проситъ гг. подписчиковъ, получавшихъ доселѣ газету въ долгъ, о скорѣйшей высылкѣ слѣдуемыхъ ей денегъ.

---

w Waszyngtonie wystąpiła z pośrednictwem i nie mogła dokazać, aby je przyjęto, powinnaby także rozumieć, że ją prezydent Lincoln mocno obraził. Jeżeli pan Drouyn de Lhuys jednostajnego doświadczył niepowodzenia w Petersburgu, w Rzymie i w Waszyngtonie, dowodzi to tylko, że niema trafnego oka i szczęśliwéj ręki; może to dowodzić, że należałoby usunąć się, ale bynajmniéj nie dowodzi, że mszcząc się za to troiste dyplomatyczne niepowodzenie, Francja powinna rozpocząć wojnę z Waszyngtonem, Rzymem i Petersburgiem, wytępić raz jeszcze wybor młodzieży nowego pokolenia i wpisać w wielką księgę znowu ogromny dług nie dla dokończenia wszystkich rozpoczętych wielkich robót, ale żeby rydle przekuć na bagnety, ołów przelać na kule, a miedź na działa.

„Jeżeli Francja nie wyprowadza wojska swojego z Rzymu i nieposyła floty swojéj do New-Yorku, z równąż ostróżnością niech działa i z Rossją, czemuż nie wypowiedzieć tego natychmiast i otwarcie? Pocóż rozsiewać dłużéj wątpliwość, pomrokę, dwuznaczność, zagadkowość? Pocóż powiększać nieokreślony stan rzeczy, mową o zgodzie trzech mocarstw i twierdzić, że ta zgoda jest dziś trwalszą i silniejszą niżeli kiedykolwiek? To, co dziennik P a y s przedstawia za wiadomość. poufnie otrzymaną, jest prosto kłamstwem. Zgoda trzech mocarstw jest dziś słowem bez znaczenia po ostatecznéj odpowiedzi książęcia Gorczakowa jeżeli nie prowadzi d o w o j n y A n g l j i, F r a n c j i i A u s t r j i z R o s s j ą.

„Ale Anglja n i e c h c e wojny; już lordowie Palmerston i Russell kilkakrotnie to powtórzyli w obu izbach; a Austrja n i e m o ż e wojować. Nie! Austrja n i e m o ż e, dopóki trzymać zechce Kraków, przyłączony wbrew protestacjom Anglji i Francji, dopóki zatrzyma Galicję, która w moc 11 paragrafu artykułu pierwszego traktatu 9 czerwca 1815 roku ma też same prawa co i księstwo warszawskie, do przedstawicielstwa ludowego i ustanowień narodowych, dopóki zatrzyma Wenecję, która tak samo niechce panowania austrjackiego, jak polscy powstańcy niechcą rządu rossyjskiego.

„Takim sposobem, jeżeli Anglja niechce a Austrja niemoże toczyć wojny, Francja więc rozpoczynając ją wbrew wszystkim oświadczeniom, spełni własne tylko swoje życzenie, lecz działać nie będzie w skutek zgody trzech mocarstw. Niech zatém dziennik P a y s wymaże ze swojego słównika marne wyrażenie: z g o d a t r z e c h m o c a r s t w. Zgoda dyplomatyczna, więcéj pozorna niż rzeczywista mogła między niemi istnieć, ale zgoda zbrojna, kiedy rzeczy doszły już nie do szykowania słów i wierszy, ale do szykowania żołnierzy i dział, miejsca mieć niemoże, bo przeciwną jest przyrodzeniu rzeczy.

„Przyznajemy, że położenie jest drażliwe, zwłaszcza w chwili, kiedy ciało prawodawcze, składające nową izbę, wkrótce ma się zebrać, i kiedy natarczywe rozprawy nad projektem adresu nie zostawią w cieniu ani jednego oświadczenia pana Billault, ani jednéj depeszy pana Drouyn de Lhuys; ale Napoleon III znalazłszy się w tém drażliwém położeniu, doskonale umie rozwiązywać je szczerém wyznaniem i językiem sobie jednemu tylko właściwym, nie bojąc się wystawić na jaw swych zamiarów i swych działań i odwołując się otwarcie do sądu Francji o tém, czego pragnął i czego dokonać niemógł.

„Cesarz Francuzów chciał, aby Polacy mieli przynajmniéj rękojmie i ustanowienia darowane im przez Cesarza Aleksandra I. Myśl chwalebna! Na nieszczęście cesarz Francuzów mógł otrzymać od **CESARZA ALEKSANDRA II** tylko obietnicę. Gdzież tu wstyd i krzywda? Czyż dosyć jest tylko żądać, aby wnet od innego państwa otrzymać spełnienie jakiegokolwiek żądania? Jeżeli jest wstydem, poniżeniem, krzywdą, odebrać odmowę, dla czego Anglja, ten wielki kraj, ten dumny naród znosi je i nie obali gabinetu Palmerstona? A gdyby lordowie Palmerston i Russell padli pod przewagą głosów w parlamencie, jacyż byliby ich spadkobiercy. Przodownicy stronnictwa torysowskiego nie tylko nie są przeciwnikami postanowień rossyjskich, ale im sprzyjają. Austrja znajduje się w fałszywém i drażliwém położeniu; jéj postępki zaprzeczają słowom. Według postępków, jest ona sprzymierzenką Rossji, a w słowach sprzymierzenką Anglji i Francji; dla tego zostawimy ją na stronie i nie weźmiemy za pośredniczkę w sporze o honor.

„Między Rossją z jednéj strony, a między Anglją, Austrją i Francją z drugiéj, istnieje różnica zdań, ale niema obrazy. Jest to niezbitą prawdą. Od któregoż czasu niezgodność zdań znaczy krzywdę? Kto chce obrażać, ten nie zabiera się do usprawiedliwienia. Im dłuższe jest memorandum książęcia Gorczakowa, (a d ł u ż s z e nieznaczy z a w i l s z e), tém ta sama długość służy za większy dowód, że zamiar najmniejszego ubliżenia Anglji, Austrji i Francji nie wchodził w myśl rossyjskiego gabinetu.

„Cały więc spór o krzywdzie, poniżeniu i wstydzie powinien być usunięty. A wówczas cóż pozostanie? Pozostaną depesze pana Drouyn de Lhuys, które w archiwach dołączą się do depeszy pana Guizot i depesze lorda Russella przyłączą się do depeszy lorda Palmerstona, na mogile Austrji. Czegoż to wszystko dowodzi? Oto, że w początku lepiéj było, zamiast toczenia dyplomatycznéj polemiki, posłać natychmiast do Petersburga, zważając na stanowisko, jakie chciał rząd francuzki zająć, albo książęcia Napoleona, który tak cudownie umiał zakończyć w Berlinie drażliwy spór nefszatelski, albo książęcia Morny, który doścignąłby tegoż celu tylko inną może wprost przeciwną drogą.

„Należy być zawsze skąpym na depesze i noty. Ludzie, silni w dyplomatycznych tematach, są bardzo podobni do szamfortowskiego *) samoluba, który gotów był dom zapalić dla ugotowania sobie dwóch jaj. Gotowi są oni pokłócić dwa najprzyjaźniejsze państwa, dla obrony zaszczytu swojéj depeszy, noty, memorandum, manifestu, ultimatu, ultimatissimu...... O Moljerze!

„Wyłożone przez nas teraz zdanie nie jest naszą tylko własnością; tak samo myśli i mąż, który długo piastował dostojność posła francuzkiego w Londynie.

„Podobna jest do prawdy, że Rossja passuje się teraz z ważnemi i różnorodnemi wewnętrznemi trudnościami, że **CESARZ ALEKSANDER II** tchnący wyzwolonemi zamiarami nieustępującemi w niczém zamiarom Franciszka-Józefa; prawdopodobna, że uśmierzenia Polski, rząd rossyjski więcéj niż każdy inny pragnie, że wybrawszy na to margrabię Wielopolskiego mógł się omylić, ale omylił się w największéj szczerości ducha. Jeśli nieoceniono tych ważnych wewnętrznych trudności, tych oczywiście dobrych zamiarów, tych niezaprzeczonych dogodności; jeśli przyparto Rossję do muru i oddano pod sąd Europy, jest to błąd, którego nic niewymawia, a którego inaczéj wytłumaczyć nie można, tylko uniesieniem polemiki w kształcie depeszy, zamiast zostawienia jéj w kształcie artykułów dziennikarskich. Wszakże każden błąd przyznany, już jest na pół naprawiony. Francja tém łatwiéj przyznać się do tego błędu może, że popełniła go wspólnie z Anglją i Austrją.

„Daleko jest lepiéj przyznać się; przyznać się jawnie, jasno daleko jest przyzwoiciéj, niżeli otoczyć się mglistą frazeologją dziennika P a y s, któréj pod względem wykwintnego smaku, nawet C o n s t i t u t i o n n e l nie naśladuje. Winszujemy mu tego. Dyplomacja skończyła swoję pracę. Teraz cywilizacja daléj prowadzić ją powinna i otrzymać od Rossji dla Polski, jeżeli nie udzielność to przynajmniéj swobodę, i cywilizacja ją otrzyma!“

(Głos)

*) Champfort, autor francuzki XVIII wieku odznaczył się szczególniéj ulotnemi satyrycznemi pismami.

W i a d o m o ś c i p o l s k i e. Z Warszawy do „Nowéj Pruskiéj gaz.“ z 26 d. września piszą: Rewizje po klasztorach nie ustają, ta okoliczność niepowinna zadziwiać tych, kto na mocy osobistego przeświadczenia się mógł się przekonać o związku istniejącym pomiędzy rewolucją i polskiém duchowieństwem katolickiém w ogólności, a szczególnie w tendencjach rewolucyjnych tego duchowieństwa, które należy do klasztorów i stanu zakonnego. Oddawna już podejrzewano istnienie tajemnych drukarni po klasztorach. Rewizje zmusiły umilknąć prassę rewolucyjną i prócz tego miały jeszcze inne następstwa. Jak słychać, w czasie rewizji były odkryte nietylko składy broni, lecz i całe laboratorja; rzecz zresztą nie jest jeszcze w zupełności wiadoma, na téj zasadzie, że nie sami tylko Polacy milczą z tego powodu, co z ich strony jest bardzo rzeczą naturalną, lecz i rząd rossyjski po większéj części zachowuje w tajemnicy rezultaty podobnych odkryć, aż dopóki nie uzna za stosowne ogłosić powszechnie fakta, dowiedzione przez śledztwo, jednocześnie z sądowym wyrokiem winnych.

W klasztorach jest mnóstwo potajemnych miejsc i kryjówek, które bardzo trudno wynaleźć, tak iż rewizje dużo jeszcze zajmą czasu. Same tylko podziemne przejścia kościoła ś. Krzyża i należącego do niego klasztoru ciągną się aż do Nowego Świata i Krakowskiego Przedmieścia i podchodzą aż do samego Jerozolimskiego wału miejskiego, po za stację drogi żelaznéj. W samém mieście one dochodzą aż do zewnętrznych ścian klasztoru. Powiadają, że te podziemne galerje ciągną się jeszcze dalej i zostają w styczności z powązkowskim cmentarzem katolickim, leżącym przynajmniéj o pół mili niemieckiéj za miastem. Przedwczoraj na tym cmentarzu, dziecko przypadkiem wskazało sklep, w którym odkryto tajemne biuro pośród zajęć onego i bardzo wiele ważnych dokumentów. Oczywiście, że powstańcom było bardzo dogodnie niepostrzeżenie dostawać się do miasta i wychodzić ztamtąd za pomocą takich przejść, i zarazem jest też bardzo oczywiście, że rewizje klasztorów i należących do nich budynków — są rzeczą jak najbardziéj nieodzowną dla stłumienia powstania. Oburzającą jest rzeczą słyszeć gazety niemieckie zagraniczne, gdy te polegając tylko na źródłach polskich o rabunkach i okrucieństwach Rossjan, piszą w tonie wcale niezgodnym z prawdą i podżeganiem swém jeszcze bardziéj starają się podburzyć ogólną nieprzyjaźń ku Rossji.

Tym sposobem wiadomość, iż żołnierze rossyjscy nietylko bili kolbami hrabinę Zamojską, przy rewizji w jej domu, lecz też zdzierali z niéj brylantowe ozdoby, jest zupełnie fałszywą. Hrabina Zamojska wcale w tym domu nie mieszkała; żona hrabiego Andrzeja Zamojskiego, jak wiadomo, umarła w przeszłym roku. Prócz tego, wiadomo, że przed zajęciem domów przez żołnierzy, jenerał Korf dał pozwolenie damom i w ogóle całéj ludności żeńskiéj pierwszych piątr skorzystania z dwugodzinnéj zwłoki i wyniesienia wszystkich należących do nich kosztowności i rzeczy które można było przenieść. W ciągu téj zwloki, jenerał Korf ciągle był obecnym. A już po upływie tego terminu, wszystko, co jeszcze nie zostało wyniesioném uległo zniszczeniu od ognia. Inne piętra były oszczędzone i jeszcze na trzeci dzień mieszkańcy przenosili ztamtąd swe meble.

OD REDAKCJI.

Wielu z pp. prenumeratorów znowu udają się do redakcji z prośbą o przysyłanie Kurjera w ostatnim kwartale n a k r e d y t.

Ponieważ obecnie przyjmowanie korrespondencij pieniężnych wszędzie jest już ustalone, przeto Redakcja widzi się spowodowaną zawiadomić, iż nie może nadal posyłać Kurjera Wileńskiego, nieotrzymawszy z góry pieniędzy należnych za prenumeratę.

Życzący otrzymywać „Kurjera Wileńskiego“ w ostatnich trzech miesiącach od 1-go października, raczą zawczasu zgłosić się do redakcji.

Cena za trzy miesiące od 1-go października 1863 do 1-go stycznia 1864:

w wilnie	3 rub. sr.
z przesłaniem	3 — 50 kop.
za jeden miesiąc bez przesyłki	1 —

Ponieważ już kommunikacje pocztowe w kraju zupełnie są ustalone, przeto redakcja uprasza pp. prenumeratorów, którzy dotychczas otrzymywali gazetę na kredyt, o jak najrychlejsze nadsyłanie pieniędzy należnych.

Wiadomości Zagraniczne.

Wilno, 25 września.

POGLĄD OGÓLNY.

Od pewnéj liczby lat weszły w Niemczech we zwyczaj zjazdy najrozmaitszego rodzaju. Uczeni wszystkich niemal gałęzi wiedzy ludzkiej, gimnaści, śpiewacy, miłośnicy turniejów, członkowie tak zwanych stowarzyszeń narodowych (N a t i o n a l-V e r e i n), zgromadzają się w umówionych miastach niemieckich, podnoszą nieraz najwznioślejsze przedmioty nauki, albo życia społecznego, lub napawają się roskoszą harmonji, zdumiewają celnością strzału i rozwojem siły i zręczności ciała. Ale jak każda rzecz ludzka ma swoję dobrą i złą stronę, tak i wyżéj wymienione zjazdy, zdaje się, że za daleko posunięto, przenosząc je w niższe warstwy społeczne. Owoż i teraz, pod koniec września, odbył się we Frankfurcie nad Menem zjazd rzemieślników niemieckich. Przez naśladownictwo politycznych i naukowych obrad, przyjęty został na tym kongresie tryb, jakiego trzymają się poważniejsze zgromadzenia. Senat wolnego miasta Frankfurtu nie odmówił pozwolenia rzemieślnikom, którzy oświadczyli zamiar odbycia w téj stolicy związkowéj swoich obrad; ale może niewłaściwie postąpił, przeznaczając na miejsce posiedzeń tak zwaną S a l ę r z y m s k ą, w któréj przed trzema zaledwie tygodniami panujący niemieccy obradowali nad światodziejowém zadaniem reformy Związku. Szanując, jak słuszna, wielce pożyteczny stan rzemieślniczy, senat powinien był przekonać się wprzódy o doniosłości zjazdu, o usposobieniu do obrad przedstawicieli; powinien był poznać przedmioty, które rzemieślnicy roztrząsać mieli, aby przez niewczesne pozwolenie na zjazd i przez zastosowanie parlamentarnego porządku, używanego w najwyższych zadaniach społecznych i naukowych, przez nieumiejętność użycia tegoż porządku, przez zniżenie do najpospolitszego poziomu form uroczystych, nie sponiewierać ich i nie podać w pośmiewisko. Główny przedmiot zjazdu rzemieślników stanowiła myśl uchylenia coraz wzmagającéj się zasady w o l n e g o p r z e m y s ł u i wskrzeszenia odwiecznéj instytucji bractw czyli cechów rzemieślniczych. Był czas, kiedy wszystko średniowieczne ganiono; wówczas i cechy stały się przedmiotem potępienia. Rozprzęgła się karność między czeladzią rzemieślniczą, pod hasłem swobody przemysłu same rzemiosła upadać poczęły, a przynajmniéj p a r t a c t w o r z e m i e ś l n i c z e zgubnie szerzyć się poczęło. Tracił na tém ogół, ale więcéj jeszcze rzemieślnicy, a mianowicie tak zwani majstrowie. Owoż nie dziś dopiéro postrzeżono, że instytucja cechów miała swoję przyczynę bytu, że doświadczenie kilku-wiekowe zasiliło ją wielu rozumnemi ustawami, i że nie godziło się ważnéj gałęzi zarobkowania, dającéj chleb powszedni miljonowym ludnościom, puścić samopas pod piękném godłem wolności przemysłu. Że majstrowie pragnęli wskrzeszenia praw cechowych, jest rzeczą najprostszą; ale, że najniewłaściwiéj poradzili sobie, występując sami jak prawodawcy, o tém najoczywiściéj przekonały posiedzenia 25 i 26 września odbyte we Frankfurcie. Lepiéjby nierównie uczynili, gdyby zasięgnęli rady tylu znakomitych ekonomistów niemieckich, a nawet zagranicznych; aby uprosili ich zająć się ułożeniem ogólnego kodeksu cechowego, który dojrzale roztrząśnięty na pojedyńczych sejmach, mógł by stać się prawem obowiązującem dla stanu rzemieślniczego we wszystkich jego najrozmaitszych podziałach. Zamiast tego, majstrowie ulegli pokusie zostania prawodawcami i uchwalili zasady, na których prawo rzemieślnicze ma być oparte. Wytłómaczyliśmy je z umysłu dosłownie, dla okazania, jak ci poczciwi ludzie obłąkać się dali miłości własnéj; jak pochwytawszy brzmiące słowa i pojedyńcze zdania, chcieli nadać uchwale swojéj filozoficzną barwę. Upędzając się za nią i wyrzekłszy z powagą, że ekonomiści niemają pojęcia o warunkach życia rzemieślniczego, przedstawili i jednomyślnie przyjęli jakąś socjalno - filozoficzną łataninę, na nic nie przydatną i dowodzącą, że ci dziwnego nabożeństwa prawodawcy sądzili, iż tyle tylko jest świata, ile go z okna widzą.

Ale gdyby skończyło się tylko na śmieszności, rzecz była by mniéj ważna; lecz poruszenie struny rzemieślniczéj wywołało z cienia rozgłośnego niegdyś socjalistę z roku 1848, Lassalle, który nalegle powstaje jak opiekun klass roboczych i domaga się od rządów i od ludzi bogatych summy stu miljonów talarów, dla dopomożenia tym, ktorych, jak mówi, chce podźwignąć i wyzwolić. Lassalle, poddany pruski, telegrafował z Salingen do pana von Bismarck w przeszłą niedzielę 27 września, żądając co najprędszego dostarczenia wymaganych pieniędzy. Rzecz prosta, że żadnéj nie otrzymał odpowiedzi. Dzięki rozumowi ludności, Berlin, Lipsk i inne miasta Niemiec północnych, odrzuciły jego opiekę nad ludem; bo teorje pana Schulze-Delitzsch i banki oszczędności doskonale zrozumiane tam zostały i lud widzi w nich najskuteczniejsze źródło swojego dobrobytu. Lassalle zatém wybrał za widownię swych przewag mowczych prowincje nadreńskie i ucieszył się jedynym owocem, jaki fałszywe jego nauki wydać mogły, bo krew popłynęła w Elberfeldzie i wzburzenie doszło tam do najwyższego stopnia. Łatwo było przewidzieć to następstwo w okolicy, w któréj bawełniczne przesilenie wprawiło tysiące rąk w nieczynność, a wyobraźnię uczyniło pochopną do wszelkiego rodzaju urojeń. „Niemcy jak mówi dziennik francuzki petersburski, przywykłe do tego rodzaju turniejów mowczych, nie żalą się tak dalece na tę swawolę i wiedzą, że jest ona nieodstępną towarzyszką wszelkich rozpraw, mogących znamiętnić tłumne zbiegowiska; wiedzą, że rządy czuwają i że przed zdrowym rozsądkiem ludności wkrótce zamilkną i Lassalle i jego socjalistowskie nauki.“

Dla przekonania się o tém, dość będzie przypatrzyć się temu co zaszło d. 27 września w Solingen.

Lassalle zwołał na ten dzień zwolenników swoich do gmachu ćwiczeń strzelniczych. Już o godzinie 4-éj zastęp uszykował się w półkole i otoczył przewodnika Lassalle. Wnet doniesiono, że ogromne tłumy przybywają z Elberfeld i z Barmen do Solingen. Rzeczywiście ukazał się orszak postępujący poważnie, a na jego czele powiewała ogromna chorągiew czarno-czerwono-żółta. Zwolennicy Lassalla powitali ją najżywszemi okrzykami. Nowo-przybyli napełnili cały gmach strzelniczy. Zraziło to nieco, że dwaj policyjni agenci stanęli tuż za Lassallem. Któryś z rzemieślników zagaił posiedzenie; wybrano natychmiast na prezesa jakiegoś pana Hillmann z Elberfeldu. Zajął on krzesło i obwoławszy, że prawem świata powinno być gminowładztwo społeczne, ustąpił je wielce uwielbianemu przez siebie obywatelowi Lassalle. W zabranym głosie trybun usiłował zmyć z siebie zarzut, że jest służalcem reakcji. W szumnych wyrazach odwzorował stan rzemieślników, dla których od lat 15-tu i walczy i cierpi. Następnie uderzył na dziennikarstwo i ogłosił je za najszkodliwsze; bił w najgwałtowniejszych wyrazach na przedstawicielstwo narodowe. Nie łatwo było mówcy zjednać posłuch swojemu głosowi; bo już od początku zgromadzenie burzyć się poczęło i mimo wszelkie usiłowania prezydującego, wrzawa ciągle się wzmagała. Ale doszła ona do najwyższego stopnia, kiedy Lassalle rozkazującym głosem zalecił, aby wichrzycielów wypchnięto za drzwi i kiedy oświadczył, że więcéj niż tysiąc krzepkich rąk czeka na piérwsze jego skinienie.

Tymczasem prezes posiedzenia Hillmann posłał do niższéj części sali, skąd zdawały się przerywania być najczęstsze, kiku ze swoich wiernych, aby wypchnąć wichrzycieli. Przy spełnieniu tego rozkazu powstał straszliwy okrzyk, co gdy jedyny żandarm obecny na posiedzeniu spostrzegł, natychmiast ogłosił je za zamknięte i to właśnie w chwili, gdy Lassalle piorunował. Część zgromadzenia wychodzić poczęła. Gdy to dzieje się w niższéj części sali, zwolennicy głównego wichrzyciela otoczyli go silnym zastępem, a Lassalle wołał z całéj siły, że nikt niema prawa przerywać zgromadzenia, ale wśród hałasu niepodobna było zrozumieć ani jednego słowa.

Dwaj agenci policyjni, ujrzawszy, że nie położą końca zgorszeniu, zażądali siły zbrojnéj. Rzeczywiście 8-miu żandarmów, oddział pachołków policyjnych, przyprowadzonych przez radcę ziemskiego i burmistrza, przybyli. Mieszkańcy zbiegli się gromadnie przed gmach strzelniczy i powitali zwierzchność grzmiącemi oklaskami. Żandarmowie bagnetami utorowali sobie drogę do biura prezesa; Lassalle wezwany, aby ze swoimi zwolennikami opuścił salę, wyszedł pod zasłoną policji, a lud miotał nań przekleństwa. Nie ujdzie mu to zapewne bezkarnie.

Uwiadomiliśmy w przeszłym P o g l ą d z i e, że hr. Eulenburg zapowiedział urzędnikom swego wydziału nadzieję skutecznéj z ich strony pomocy ministrom podczas wyborów poselskich; minister narodowego oświecenia dnia 2-go października w takiémże zaleceniu okolném, wezwał nauczycieli wszelkiego stopnia do podobnegoż zachowania się. Zdawało się ministrowi być to tém bardziéj na dobie, że w roku przeszłym uniwersytety pruskie, a na ich czele berliński, zaprotestowały przeciw okolnikowi, wzywającemu ich tylko do zachowania się b i e r n e g o w rzeczy wyborów. Zresztą w Prusiech dosyć jest spokojnie. Wybory jeszcze się nie rozpoczęły; po ich ukończeniu dopiéro da się przewidzieć, pod jaką chorągwią działać będzie izba przedstawicielska.

Może w żadnéj sprawie dyplomacja europejska nie miała tyle do pisania, jak w sporze niemiecko-duńskim. Ciągle wynurzają się na jaw nowe noty; hrabia Russell przesłał depeszę sejmowi związkowemu, doradzając umiarkowanie; ale rząd duński zdaje się co chwila dawać powody do uzasadnionych zażaleń. Wiadomo, że sejm został otwarty w Kopenhadze d. 22 września; ze złożonego sprawozdania ministra skarbu okazało się, że przychody i wydatki księstwa holsztyńskiego wcielone zostały do ogólnego budżetu państwa, co jest przeciwne zobowiązaniom przez koronę duńską przyjętym względem Związku; że co gorsza, summa blizko 600,000 talorów wzięta została z podskarbstwa holsztyńskiego, bez dołożenia się stanów tego księstwa na ogólne potrzeby królestwa. Sejm frankfurcki znowu zaprotestuje; postanowienie przymusowe uchwalono już jednomyślnie; ale powszechność tak już przywykła do ciągłych odroczeń w téj sprawie, że nikt nie obawia się, aby do rzeczywistego wkroczenia wojsk niemieckich w granice księstw nadelbiańskich przyjść miało.

We Francji wszystkie ważniejsze czynności rządowe zdają się być wstrzymane do powrótu cesarza z Biarritz. Baron Gross wrócił do Londynu; M o n i t o r p o w s z e c h n y milczy, przynajmniéj do 30 września włącznie, o mianowaniu jego następcą hrabiego Walewskiego.

W Anglji zwróciła uwagę piękna mowa hrabiego Russell, którą wyrzekł na uczcie danéj na cześć jego w Blairgowrie w Szkocji. W krótce zapewne dzienniki francuzkie roztrząsną ją, ocenią i pochwałami osypią, albo obelgami obrzucą. Jeżeli miejsce nam pozwoli, postaramy się oznajomić z tą mową naszych czytelników; bo pod względem politycznego poglądu, głos lorda Russell zasługuje bez wątpienia na najbaczniejszą uwagę.

Ale, jeżeli wieść doniesiona przez telegraf z Indij wschodnich sprawdzić się miała, znowu grożą Anglji ogromne kłopoty. Piszą z Kalkutty 4 września, że w Kabulu zebrało się 20,000 zbrojnych, liczących w swoich szeregach wielką liczbę sipajów, czyli Indjanów rodem, wyćwiczonych w służbie angielskiéj, i że ta siła, stosunkowo bardzo znaczna, wtargnęła w posiadłości angielskie. Rząd postanowił w grudniu zgromadzić w Lahore 12 tysięcy prawidłowego wojska, a wielkorządca wezwał rajahow kaszemirskich i synów Dost-Mohameda, aby do niego przybyli. Z drugiéj strony niemniéj smutna wieść nadeszła z Kawnpure, że człowiek tam schwytany, o którym przed miesiącem daliśmy obszerne szczegóły, nie jest Nana-Sahibem. Być więc może, że ten straszny dla Anglików wichrzyciel zamyśla o nowém powstaniu. Nie zachwieje ono wcale potęgi angielskiéj na tym dalekim lądzie; ale spustoszenia, które za sobą pociągnie, boleśnie uczuć się dadzą skarbowi indyjskiemu, którzy świeżo z cudowną prawie umiejętnością do równowagi doprowadzony został.

Z innych stron Azji oznajmują, że major amerykański Burgewine z 500 straceńcami, po większéj części spółziomkami swoimi, przeszedł do powstańców chińskich, lubo dotąd służył cesarzowi; ale skłóciwszy się z mandarynami złamał dobrowolnie przyjęte zobowiązanie i od głównego herszta buntowników, przyjął stopień wanga, czyli jenerała.

Podług depeszy otrzymanéj z wyspy ś

Bob-Rock.

przez

KAROLA SEELSFIELDA.

(Dalszy ciąg ob. N 108).

Jechałem tak kilka godzin. Czasem zatrzymywałem się, ażeby posłuchać czy kto nie wystrzeli lub może nie krzyknie. Cichość panowała dokoła. Nowe wcale niespodziane postrzeżenie powiększyło mój niepokój. Tam, kędyśmy z domu wyjeżdżali, trawa była gęstszą i mniej było kwiatów, łąka zaś, którą teraz jechałem, była raczéj kwiatowym ogrodem, tak, że ziemi widać niebyło. Niemożna sobie wyobrazić jak piękny i cudny był ten różnokolorowy kobierzec.

Miljony najpiękniejszych kwatów polnych, tuberozy, georginje, astry, pokrywały łąkę. Wspanialszych i piękniejszych kwiatów nie mógł mieć żaden botaniczny ogród na kuli ziemskiéj. Mustang mój ledwie mógł brnąć wśród tego morza kwiatów. Zdziwiony, stanąłem na chwilę przed wspaniałym widokiem. Zdawało mi się, że gdzieś w głębi jest wiele tęczy wiszących nad łąką i drżących jedna nad drugą. Ale uczucie moje wcale nie było radośne; doznawałem trwogi, która wkrótce miała mną całym owładnąć. Przejeżdżając znowu koło jednéj wyspy, postrzegłem nagle krajobraz, tak wspaniały i przewyższający wszystko com dotąd widział, w téj krainie cudów, że dziś niezdolny będę wam to opisać.

Wprost przedemną jasno błyszczała gęsta, ogromna massa—pagórek, góra, z błyszczącego czystego srebra! Słońce tylko co wychodziło z za chmur i kiedy ukośne jego promienie oświeciły to niezwyczajne zjawisko, stanąłem osłupiały ze zdziwienia i patrzałem nieruchomie, ogarnięty jakąś trwogą. Ale gdyby mnie ofiarowywano wszystkie skarby świata, nie byłbym w stanie objaśnić to nadzwyczajne i niepojęte zjawisko. Zjawisko to jaśniało jak srebrny pagórek, to jak zamek z wieżami, to się znowu wznosiło jak czarodziejski kolos, ale zjawiało się ciągle jakby z czystego srebra i było wspaniałe nad wszelki wyraz.

Co by to było takiego? W życiu mojem nie podobnego nie widziałem! Widok ten mnie trwożył. Mimowoli przebiegła myśl, że to dzieło szatańskiej siły, że jestem na zaczarowanej ziemi i że ze mnie szydzi zły duch. Teraz niebyło już wątpliwości, żem zbłądził i trafił wjakieś nieznane nowe strony. Straszna prawda zalała mnie potokiem smutnych myśli: wszystko com słyszał o tych, którzy zabłądzili i zginęli bez śladu, żywo się wyobraźni mojej przedstawiło, tém bardziej, że to wcale nie były bajki, ale opowiadania ludzi godnych zaufania. Przypomniałem wówczas, że mię za każdym razem najmocniej uprzedzano, ażebym udając się na łąki brał z sobą zawsze kompas i przewodnika. Upewniano mię, że nawet miejscowi mieszkańcy nigdy się sami jedni w taką podróż nie puszczają, ponieważ zbłąkany, niewidząc nic przed sobą oprócz niedojrzanej okiem równiny, pozbawiony jest możności odkrycia drogi. Całe dni i tygodnie można błąkać się wśród oceanu łąk, w tym labiryncie wysp, nie znajdując żadnego wyjścia. Ma się rozumieć, że latem i w jesieni nie tak jest niebezpiecznie zabłąkać się, gdyż wówczas na wyspach znaleźć można w obfitości owoce i przez to uniknąć głodnej śmierci. Wówczas wszędzie pełno doskonałych winogron, śliwek, brzoskwiń. Ale teraz tylko co nadeszła wiosna. Znajdowałem wprawdzie na wyspach winne latorośle, brzoskwinie i inne drzewa owocowe, ale teraz owoce ich były jeszcze niedojrzałe.

Widziałem też wiele zwierzyny, ale nie mając broni, mogłem siebie uważać za skazanego na głodną śmierć, wśród najbogatszego kraju na kuli ziemskiej. Okropna ta myśl nie owładnęła mną jednak w takim porządku jak tu opisuję. Myśl ta była dla mnie niejasną, okropną, a razem jak błyskawica przenikała mózg i skoro mi stawała przed oczy, za każdym razem czułem jakby ostrze noża, które mnie sprawiało ból nieznośny.

— To musi być stan okropny—rzekł półkownik Ellie.

— Później myśli moje przybrały charakter bardziej pocieszający. Wszak już cztéry tygodnie jestem w tym kraju—mówiłem do siebie—wszak zwiedziłem go we wszystkich kierunkach i prawie zawsze jeździłem łąkami. Ale nie pomyślałem przytém, że cały ten kraj jest tylko pustynią łąk. A przytém miałem zawsze z sobą kompas i przewodnika. I oto dla czego, nie myśląc o niebezpieczeństwie, nie słuchając rad i ostrzeżeń, tak nierozważnie popędziłem za tym potworem, zapominając, że czterech tygodni za mało, ażeby poznać okolicę mającą 20 mil obszaru, a tém bardziej poznać kraj, który trzy razy jest większym od Stanu New-Yorskiego. Ale jeszczem się ciągle pocieszał. Nie miałem jeszcze jasnego pojęcia o obecnem niebezpieczeństwie. Charakter sangwiniczny uporczywie odpychał wszelkie myśli o niebezpieczeństwie, jakie mnie zagrażało. Sądziłem, że to jest niepodobieństwem zabłądzić we cztery godziny tak, ażeby mnie nie mógł dopędzić pan Nill, lub murzyni jego, jadąc po śladach moich. Słońce kryjące się w tej chwili za chmurkę i wyspy owiało mię spokojem. Dziwny rodzaj pocieszania się! Wychowany w rodzinném kółku i od dzieciństwa przyzwyczajony do ścisłości i porządku we wszystkiém, sądziłem, że najnaturalniejszą a nawet niezbędną jest rzeczą nocować w domu lub przynajmniej pod dachem. Tak do tego przywykłem, iż zdawało mi się, że niepodobna jest przepędzić noc pod gołem niebem. Myśl o blizkiem schronieniu tak mną owładnęła, żem mimowoli spiął ostrogą konia, będąc pewnym, że natychmiast z za mgły ukaże się przedemną dom pana Nilla i w oknach zabłysną światełka. Co chwila sądziłem, że usłyszę szczekanie psów, ryczenie bydła, śmiech dzieci. I w rzeczy samej, nagle postrzegłem przed sobą dom. Wwyobraźni mojej jasno odmalował się oświecony bawialny pokój. Pojechałem prędzej. I kiedym się zbliżył do mniemanego domu, postrzegłem znowu wyspę. To com brał za ogień, były świecące się robaczki. Pierwiej jaśniały one grupami w cieniu wyspy a teraz kiedy nastąpiła ciemność, niebieskawe ogniki ich zaczęły migotać ze wszystkich stron, nawet i na otaczającej mnie łące. Światło to w krótce zalało cały obszar i sądziłem, że jestem śród morza ogni bengalskich. Trudno przedstawić sobie coś bardziej upajającego jak ta wycieczka, w ciemną noc marcową, po tych nieskończonych łąkach. Nademną ciemne sklepienie nieba, mirjady jaśniejących gwiazd, u nóg zaś moich ocean magicznego światła od miljonów robaczków! Byłem jakby w nowym zaczarowanym świecie, mogłem odróżnić każdą trawkę, każdy kwiatek, każde drzewko, ale wszystko to widziałem w naturalném świetle. Polne róże, tuberozy, georginje, astry, gieranje i winne latorośle ożyły, zaczynały się poruszać, skupiać się w zastępy. Wszystkie rośliny i kwiaty zaczęły około mnie kręcić się w fantastyczym tańcu. W tém nagle z tego morza ognistego doleciał do mnie przeciągły dźwięk. Stanąłem przysłuchując się. Zmięszany oglądam się dokoła, ale nic już nie słyszę. Jadę daléj. Znowu dały się słyszeć też same przeciągłe dźwięki, tylko tym razem jakoś smutniejsze. Zatrzymałem się zdziwiony, znowu przysłuchuję się—cisza grobowa; jadę więc dalej. Ale oto po raz trzeci dały się słyszeć te ponure dźwięki, był to głos w i p o r w i l a (caprimulgus virginensis) który nucił swą piosnkę nocną na jednej z wysp. Kiedy nareszcie wśród nocnej ciszy rozległ się jego smutny śpiew, odpowiedziała mu k a t i d i d a (słowik.) O! jakże byłem zachwycony, kiedym posłyszał nocnych śpiewaków méj ojczyzny. W téjże chwili w wyobraźni mojéj stanął domek rodzinny, chatki murzynów, plantacje ojca mojego, szemranie i plusk rzeki, płynącej koło chatki murzynów naszych. Tak się oddałem temu omamieniu uczuć, czyli raczej tak się pogrążyłem w tém marzeniu, że popędziłem konia, najpewniejszy, że przedemną stoi dom ojca. A przytém wyspa, skąd się rozlegał śpiew nocny w magicznem świetle, tak była podobną do gaiku otaczającego domek ojca mego, żem po półgodzinnej jeździe zatrzymał się, złazłem z mustanga i zawołałem Charona Tomi. Charon Tomi był przewoźnikiem, a tak klassycznie ja go ochrzciłem. Rzeczka, która przez plantacje ojca przepływa, dość jest głęboka i zaledwie parę razy do roku można ją przebyć w bród. Zawołałem raz drugi, trzeci, czwarty, napróżno, nie było odpowiedzi. Wołałem jeszcze razy kilka. Nareszcie obudziłem się.

Słodki sen! męczące przebudzenie! Trudno opisać uczucia, które mną owładnęły! Wszystko mię dusiło, zgubnie wpływało na jestestwo moje, mózg zdawało się, że się przewraca w méj głowie, głowa kręciła się na moich ramionach. Jeszcze nie byłem do takiego stopnia wycieńczony znużeniem, głodem i pragnieniem, ażebym mógł czuć brak sił, ale niebezpieczeństwo, trwoga, cudowne i nadzwyczajne zjawiska mię odurzyły, a w głowie zaczęło mi się tak kręcić, żem zataczał się jak pjany. Pozbawiony możności myślenia, stałem z utkwionym wzrokiem w ten niebieski ognisty świat. Jak długo tak stałem—nie wiem. Nakoniec zrobiłem to, co zwykłe czynią inni, jakem to zauważał przez ciąg mego czterotygodniowego tam pobytu. Wziąłem scyzoryk, który na szczęście miałem przy sobie, wykopałem w ziemi jamkę, położyłem do niej koniec mego lasso, zadeptałem znowu jamkę, założyłem drugi koniec z petlą na szyję mustanga, zdjąłem z niego siodło i uzdeczkę—i puściłem go na paszę a sam położyłem się z boku. Sposób przywiązywania mustangów wyda się wam dziwnym, jednak on jest możliwym i wygodnym w kraju, gdzie na pięćdziesiąt mil wokoło nie widać domu, a na dwadzieścia pięć ani krzaku, ani drzewa.

Ale zasnąć nie mogłem. Ze wszystkich stron dało się słyszeć wycie. Było to wycie wilków i kanguarów. Podobnego rodzaju muzyka nigdzie i nikomu nie może sprawić przyjemności, tutaj zaś wśród tego ognistego oceanu, zagadkowego czarującego świata, wycie to wydało mi się tak strasznem, że przenikało aż do szpiku kości. Lękałem się postradać zmysły. Wszystkie nerwy moje były okropnie rozdrażnione i nie wiem na czémby się to skończyło, gdybym nie przypomniał, że mam przy sobie cygarnicę i zwitek W i r g i n j i d u l c i s s i m a e, nieoceniony skarb w tej chwili. Wkrótce uspokoiłem się trochę.

Przysięgam, że gdyby pan Walter nie wyświadczył innej przysługi społeczeństwu, to sam ten wynalazek nadawał by mu prawo do godności opiekuna młodzieńców szukających przygód. Kilka dobrych h a w a ń s k i c h cygar tak mię upoiło, żem nakoniec zasnął.

W tém miejscu słuchacze odetchnęli, jak gdyby im ciężar spadł z serca. W rzeczy samej w opowiadaniu tém było coś takiego, co nawet mogło zmieszać i zatrwożyć plantatorów, którzy nie przez jedno doświadczenie przeszli w życiu.

Półkownik wypróżnił szklankę i mówił daléj.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Tomasza, a wysłanéj 6 września, marszałek Forey i hr. Dubois de Saligny opuścili Meksyk i jenerał Bazaine objął dowództwo nad wojskami. Wyprawa przeciw Juarezowi, który w San Luis de Potosi zgromadza siły dla stawienia oporu Francuzom, odłożoną została, aż dopóki nieminie pora dżdżysta. Taż depesza dodaje, że wywoz brzęczących pieniędzy znowu został zakazany ze wszystkich portów zajętych przez Francuzów.

Nakoniec depesza z d. 28 września, wysłana z Lizbony o pół do 2-éj, zwiastuje radośną nowinę: że młoda królowa portugalska, córka Wiktora-Emmanuela, Marja-Pija, szczęśliwie powiła syna.

Parlament Joński, zwołany dla wyrzeczenia, czy wyspy znajdujące się dotąd pod orędownictwem Anglji pragną połączyć się z królestwem greckiem, został otwarty dnia 1-go października, wśród największego zapału ludu. Król Jerzy I, który d. 28 wrzesnia przybył wieczorem do Frankfurtu i wnet wyjechał do Rumpenheim, gdzie kilka dni na łonie rodziny przepędzi, ma zamiar, skoro go wieść dójdzie o wypadku głosowania na sejmie korfiotskim, odpłynąć do téj nowéj części państw swoich, z Tulonu d. 15 października.

Francja.

Paryż, 20 września. Deputacja meksykańska opuści stolicę francuzką pojutrze, w niedzielę dnia 27. Uda się prosto do zamku Miramare, a stamtąd dopiero do Wiednia, gdzie cesarz Franciszek-Józef udzieli jéj uroczyste posłuchanie. W powrócie z Wiednia, w październiku cesarz i cesarzowa Francuzów przyjmą ją w Compiègne,

Posłowie francuzcy przy dworach obcych zaczynają powoli wracać na swe posady. Tak książę de Gramont, ambasador w Austrji, po skorzystaniu z udzielonego mu pozwolenia przybycia do Francji, pośpieszył znowu do Wiednia i objął swe urzędowanie, w którem zastępował go hr. de Mosbourg. Podobnież kawaler de Saint-Georges, nadzwyczajny poseł i pełnomocny minister francuzki w Brazylji, który od niejakiego czasu znajdował się we Francji, za pozwoleniem swojego rządu, wkrótce odpłynie na swoje stanowisko.

Paryż, 26 września. Różne oddziały wojska ściągnęły do Cherbourg i zawczoraj we środę dnia 23 zabrał je przewozowy statek Saona, dla wysadzenia w porcie Vera-Cruz. Pomienieni żołnierze wnet połączą się z półkami, do których należą.

Dziennik **Goniec Niedzielny** pisze: Ważne zmiany nastąpią wkrótce w składzie ambasady francuzkiéj w Londynie. Baron Gros ma znowu zasiąść swoje krzesło w senacie, miejsce zaś jego przy dworze angielskim zajmie albo książę de Persigny, albo hr. Walewski.

Z tego powodu dziennik **France** mówi: „Niewiemy, czy ta wieść jest prawdziwą, niewiemy nawet, czy hr. Walewski uzna za przyzwoite przyjąć to wysokie posłannictwo. To tylko pewna, że pobyt w Londynie byłego ministra stanu, który w społeczeństwie angielskiem zostawił tak głębokie wspomnienia, byłby przyjęty z żywem współczuciem i że powrót do czynnego politycznego zawodu hr. Walewskiego, odpowiadając życzeniom wszystkich światłych zwolenników cesarza, w niczem nie wpłynąłby, wśród dzisiejszych okoliczności, na zmianę mądrego i umiarkowanego kierunku rzeczy!“ Poseł włoski przy dworze francuzkim pan Nigra, który wyjechał z Paryża dnia 22 września wieczorem, przybył już do Turynu.

Posłowie annamiccy zwiedzali dnia 24 września ogród aklimatyzacyjny w gaju bulońskim. Między osobami składającemi poselstwo, trzy mówią po francuzku, a mianowicie Petrus - Truongwink-Ky, młody człowiek 25 lat, bardzo uczony, mówi siedmiu żyjącemi językami.

Ci cudzoziemcy najbardziéj podziwiają w Paryżu proste ulice, wielkość i piękność domów i panującą wszędzie czystość.

Z drugiéj strony znajdują, że drzewa lasów i ogrodów francuzkich są małe, karłowate i chorobliwe, w porównaniu z bujną roślinnością ich kraju, gdzie ziemia rozegrzana ognistem słońcem, skrapiana jest ciągle tysiącami strumieni, rzek i kanałów. Cesarstwo annamickie, którego powierzchnia jest nieco większą od Francji, leży między Chinami i Indostanem. Ludność nie jest dokładnie wiadoma; przez przybliżenie ma przechodzić 12 miljonów.

Zauważano podczas posłuchania udzielonego ambasadorom annamickim przez pana Drouyn de Lhuys, że trzymali w ręku małą białą laseczkę, dosyć pod względem rozmiarów podobną do téj, jakiéj zwykli używać dyrektorowie orkierstry. Przeznaczenie téj laseczki jest dosyć szczególne.

W cesarstwie annamickiem nie wolno jest patrzeć na oblicze panującego, ministrowie więc dla tém ściślejszego spełnienia tego zakazu, opatrują się w te małe narzędzia i przez cały ciąg posłuchania trzymają na nich wlepione oczy.

Podług Annamitów, strój europejski jest nieprzyzwoity i obrażający obyczajność.

— Dziennik **Indépendance belge**, otrzymał następny list z Paryża pisany dnia 26 września.

Odwołanie barona Gros, które zdawało się być nieuchronnem wczoraj, dziś, jak mówią, zostało odroczone. Opuści on zawsze swoję posadę, bo stan zdrowia niepozwala mu dłużéj mieszkać w Londynie, ale cesarz dotąd niewybrał jeszcze dlań następcy. Mianowanie hr. Walewskiego, słusznie czy niesłusznie, mogłoby mieć znaczenie wojownicze i być źle widzianém przez rząd angielski, którego postanowienia nie stosują się bynajmniéj do samopas bujającego dzienikarstwa. W żadnym przypadku, ta zmiana nastąpić nie może przed przybyciem cesarza do Compiegne.

Rozbiegły się wieści o zmianach gabinetowych, szczególniéj zaś, że p. Drouyn de Lhuys złoży swój urząd; utrzymują, że i inne zmiany są możliwe i że cesarz zagaił je w Tarbes, gdy odwiedził pana Fould. Jeżeli tak jest, te zmiany niemogą mieć nic zatrważającego, bo wiadomo, że minister skarbu jest gorącym zwolennikiem pokoju.

Podług ostatnich wiadomości z Rzymu, niezgoda między księdzem de Merode a hrabią de Montebello, w skutek roszczenia objawionego przez dowódcę załogi francuzkiéj wzięcia pod swe rozkazy wojsk papieskich, końcem zapewnienia jedności działań wojennych, jakie mogłyby być wywołanemi przez okoliczności, coraz się wzmaga. Rząd papieski zupełnie odtrąca to roszczenie.

Arcy-biskup avignoński znaduje się w niebezieczeństwie życia.

Eskadra statków pancernych zebranych w porcie szerburgskim wypłynie jutro na 12 dni, na pełne morze. Dla przecięcia drogi wszelkim domysłom, eskadra, zamiast udania się na brzegi Anglji, popłynie pod Hiszpanję.

Wszystkie pogłoski o podróży książęcia de Morny do Neapolu nagle upadły, bo wynikły z niedosłyszenia. Książę wybierał się do majętności swojéj w departamencie Puy-de-Dome zwanéj **Nade**, komuś zdało się, że usłyszał **Naples**. Pochwyciły to dzienniki, a stąd bez końca wniosków.

Czytamy w dzienniku **Pays** dnia 26-go września wieczorem:

„Na giełdzie rozbiegła się dzisiaj wieść, że p. Drouyn de Lhuys złożył urząd. Ta wieść jest zupełnie bezzasadna. Nakoniec ustały zupełnie wieści o odwołaniu barona Gros; znajduje się on wprawdzie w Paryżu, ale wraca jutro na swe stanowisko.

Książę Napoleon ma jutro odpłynąć do Londynu, lecz ta wycieczka niema nic politycznego.

Prusy.

Berlin 25 września. **Północno-niemiecka powszechna Gazeta** umieściła tekst sprawozdania ministrów pruskich, złożonego królowi w przedmiocie reformy związkowéj niemieckiéj. Podajemy to ważne pismo w dosłownym przekładzie:

„Stosownie do najwyższego rozkazu w. kr. mości, ministrowie mają zaszczyt przedstawić następne sprawozdanie w rzeczy reformy związkowéj podniesionéj przez rząd cesarsko-austrjacki.

Piérwszy popęd do rozwoju konstytucji związkowéj, odpowiadającego potrzebie narodowéj, dany był przez Prusy, nim wynurzyły się jeszcze wypadki 1848-go. Stanowcze doświadczenia, jakie były ich owocem, nie zmniejszyły ani w panujących, ani w narodzie żądzy zaspokojenia prawowitych wymagań ulepszenia istniejących ustanowień; ale dały lepiej poznać trudności i dostarczyły zbawiennych przestrog nakazujących oględność w tak ważném zadaniu. Nauczyły też, jak byłoby zdrożném poniżać dobre w téj mierze w jakiéj istnieje i podkopywać ufność w ustanowieniach istniejących, lub choćby nawet narażać je na zachwianie, nimby ulepszenia mogły być jasno ujrzane. W skutek tych uwag zdało się w. kr. mości, że w chwilach szczególniéj przekonywających każdego członka Związku o ważności bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego, które dotąd tenże Związek przedstawiał, żądane reformy niemogą być inaczéj dokonywane jak najpilniéj przestrzegając, w obecnych istniejących rozmiarach, jedności i ufności w rękojmie dostarczane przez traktaty związkowe. Widzieliśmy z papierów złożonych nam przez ministra spraw zagranicznych, że inni nie zachowali takiéj saméj oględności i że zażądali zmiany konstytucji związkowéj, z pobudek, których wykład musiał głęboko wstrząsnąć ufność w dobroć i trwałość traktatów związkowych, oraz wywołać względem nich wątpliwości, które dziś jeszcze czekają na swoje zbicie.

Byłoby nierównie pożądańszém, aby rokowania o ulepszenie i utrwalenie tak zachwianych stosunków, skierowano na drogi dozwalające widzieć z największą możliwą pewnością zadawalające rozwiązanie.

Bez wątpienia droga zgody między Prusami i Austrją, co do zasad mających się uczynić przełożeń, była najbardziéj na dobie i gabinet cesarsko-austrjacki mógł być pewnym przyjacielskiego jéj przyjęcia ze strony n. pana. Zamiast tego, Austrja wypracowała akt reformy przedstawiony później we Frankfurcie i udzieliła w. kr. mości pod dniem 3-m sierpnia, wiadomość w treści tak niezupełną, iż niepopobna było oprzeć na niéj sądu o doniosłości przełożeń. Kształt tylko, w jakim rokować chciano, jasno był wskazany i wówczas już natchnął w. kr. mości sprawiedliwe zarzuty, które wyraziłeś w liście swoim z d. 4 sierpnia, pisanym do n. cesarza austrjackiego, przeciw roztrząsaniu projektu na mającéj się prędko zwołać konferencji panujących.

Ani kilkudniowe nieprzygotowanie roztrząsania, ani najszlachetniejsza osobista wola panujących, nie mogły doprowadzić do szczęśliwego końca dzieła, którego trudności nie polegają jedynie na osobistéj różnicy mniemań, ale zawisły od głęboko wkorzenionych okoliczności w przyrodzeniu narodu niemieckiego, a które objawiały się od wieków, lubo zawsze pod rozmaitemi kształtami.

Niemniéj wszakże, w. kr. mość wyraziłeś gotowość dla dobra tak wielkiego dzieła przystąpić do téj próby uczynionéj nawet bez uczęstnictwa Prus i żądałeś tylko odroczenia do 1-go października doradzanego zjazdu panujących, to jest żądałeś zwłoki, którą czyniły potrzebnemi, nietylko zawady przypadkowe, obce przyczynie wstrzymującéj w. kr. mość, ale konieczne przygotowania do tak licznego zjazdu panujących. Jeżeli, mimo tę gotowość w. kr. mości i już gdy należycie uzasadniona odmowa znajdowania się 16 sierpnia we Frankfurcie wiadomą była cesarsko-austrjackiemu gabinetowi, jeżeli zaprosiny na ten dzień rozesłane zostały do wszystkich spółzwiązkowych pod dniem wcześniejszym od dnia udzielonego zawiadomienia w. kr. mości, nie możemy pozbyć się téj myśli, że od samego początku cesarsko-austrjacki gabinet zmierzał do tego, aby Prusy usunąć od uczęstnictwa we wspólnéj pracy, i urzeczywistnienie jednoty oppozycyjnéj dawało się widzieć z piérwszego pisma doręczonego w. kr. mości d. 3 sierpnia, na przypadek nieprzystąpienia Prus do przełożeń austrjackich.

W niniejszéj chwili ostatnie przełożenia Austrji nie doszły jeszcze urzędowie do wiadomości rządu królewskiego: ale list pisany do w. kr. mości d. 1 września przez część panujących i przedstawicieli miast wolnych, zebranych we Frankfurcie, uwiadomił o wypadku obrad frankfurckich, warunkowo przyjętych przez tych co ten list podpisali.

W. kr. mość odesłałeś to pismo do swoich ministrów, spełniając w ten sposób zamiar wyrażony w swéj odpowiedzi 28 sierpnia, danéj członkom zjazdu panujących, że nie uczynisz żadnego postanowienia, dopóki, po prawidłowém roztrząśnieniu sprawy, przez doradców korony, zmiany wprowadzić się mające nie zostaną dojrzale ocenione, w ich stosunkach z prawowitém stanowiskiem Prus, jak mocarstwa i z prawowitemi dogodnościami narodu. To roztrząśnienie wywołało na jaw najważniejsze zarzuty, niedozwalające w. kr. mości przyjęcia tego projektu ani jak królowi pruskiemu, ani jak panującemu niemieckiemu, jeżeli nie zajdą w nim zmiany tyczące się samych podstaw i dające im zupełnie odmienne znaczenie. W obecnym stanie projektu musimy doradzać w. kr. mości, abyś odmówił mu swojego najjaśniejszego przyzwolenia.

Słabość względna Związku, w porównaniu zbiorowéj siły narodu niemieckiego, zależy na trudności utworzenia władzy związkowéj centralnéj, w taki sposób i nadania jéj takich przynależytodci, aby stała się rzeczywiscie potężną i skuteczną obok zostawienia i szanowania prawowitéj niezawisłości rozmaitych państw, dając wzgląd na ważność tychże państw w rozmiarach sił właściwie im służących. Ta trudność wypływa z tysiączno-letnich dziejów kraju; niepodobna jéj ani prędko ani zupełnie, przy najlepszéj nawet woli usunąć. Wzrastać ona koniecznie musi w miarę wkładania na Związek nietylko pierwotnego jego posłannictwa, zasadzającego się na utrzymaniu rękojmi bezpieczeństwa spółzwiązkowych i ich krajów, ale nadto, do spełnienia tak w polityce zewnętrznéj jak domowéj celu państwa jednolitego.

Aż do tych więc ostatnich czasów troskliwie unikano, narażać na próbę trwałość (**Haltbarkeit**) Związku, przez rozszerzenie jego pierwotnych przynależytości. Słusznie powtarzano, że zgoda członków najpotężniejszych w celu wspólnych usiłowań, stanowiła niezbędną osnowę wszelkiego skutecznego działania. Ta wspólność jednak tém trudniejszą jest do ustalenia i do utrzymania, że ani Prusy, ani Austrja nie mogą zupełnie wyrzec się swobody swoich dążeń w polityce europejskiéj, według szczególnych potrzeb całości ludów składających ich monarchje.

Projekt austrjacki rozumié, że ta trudność da się rozwiązać przez prosty mechanizm głosowania większości w łonie dyrektorjatu, i przez rozszerzenie przynależytości związkowych do tego stopnia, aby polityka każdego z tych dwóch mocarstw miała poddać się polityce Związku, określonéj przez jéj centralny organ. W teorji to rozwiązanie jest łatwe; ale w praktyce jest niemożliwego zastosowania i już dziś pozwala domyślać się, że w czasie stosunkowo nader krótkim, nowy węzeł związkowy, że użyjemy słów **memorandum** cesarsko-austrjackiego: „będzie musiał być poczytany za zwalisko prawnego stanu rzeczy, zachwianego w zasadach i któremu pragnienia tylko, aby jego rozszczepane mury, mogły oprzeć się blizkiéj burzy, nie zdołają nadać niezbędnéj trwałości.“

Dla odwrócenia téj boleśnéj wynikłości, zdaje się nam być nieucbronném, aby Związek nie krępował swéj właściwéj działalności stosunkami polityki europejskiéj inaczéj, jak za zgodą **dwóch** wielkich mocarstw: żeby każde znich posiadało prawo **veto**, przynajmniéj w rzeczy wypowiadań wojny i dopóty, dopóki ziemia Związkowa nie zostanie napadniętą.

To **veto** jest niezbędne, nawet dla bespieczeństwa Niemiec. Bez niego, już jedno, już drugie z wielkich mocarstw byłoby zmuszone ulegać drugiemu wzmocnionemu tylko przez kilka głosów, a nawet obadwa państwa znalazłyby się zniewolonemi ulegać większości tych głosów, **niemogąc** jednak przychylić się do nich według składu rzeczy i wymagań własnego swojego bytu. Niepodobna wyobrazić sobie, żeby podobny stan rzeczy mógł ostać się na długo. Ustanowienia wymagające od Prus lub Austrji rzeczy niemożliwych, to jest, aby służyły widokom dla siebie obcym, noszą same w sobie nasienie rozterki i niezdołają ani być, ani zostać kiedykolwiek trwałemi. Potęga i bezpieczeństwo Niemiec niemogą w żaden sposób polegać na wymaganém lub narzuconém, a niemożliwém do otrzymania posłuszeństwie jednego państwa drugiemu, ale na ich zupełnéj jedności. Wszelki zamach urzeczywistnienia wielkiego politycznego kroku, wbrew woli któregokolwiek z tych państw niemieckich, wywołać natychmiast musi działanie siły stanu rzeczy i spółzawodnictwa rzeczywiście istniejącego.

Byłoby to pełném niebespieczeństw złudzeniem, gdyby na korzyść pozornéj jednoty, Prusy chciały z góry skrępować swobodę swych postanowień, bo w danym razie niezdołałyby znieść tych więzów.

Roszczenie każdego z dwóch państw do jednostajnego **veto**, jest tém prawowitsze, że moc oparcia się wypowiedzeniu wojny, służy według konstytucji, każdéj mniejszości przewyższającéj o jeden głos tylko jedną trzecią głosujących (art. 40 aktu ostatecznego wiedeńskiego), i że taka jedna trzecia, skoro żadne z dwóch wielkich mocarstw do niéj nienależy, nie może nigdy przedstawiać ludności krajów związkowych Prus lub Austrji. Cztéry królestwa, wielkie księstwo Badeńskie i dwie Hessje, składają całość jednéj trzeciéj głosów zupełnych najliczebniejszych pod względem ludności, jakie można złożyć, bez wprowadzenia do nich jednego z dwóch wielkich mocarstw. Te wszystkie państwa posiadają 12,916,000 mieszkańców i 25 głosów **pełnych**, to jest 3 głosy więcéj nad jednę trzecią; znajduje się jeszcze w **pełnym** zbiorze 23 głosy, które razem przedstawiają tylko 2,400,000 mieszkańców a które jednak mogą wystąpić ze swojém **veto** przy każdém wypowiedzeniu wojny. Czyż Prusy liczące 14,500,000 mieszkańców w Związku, niemiałyby posiadać takiegoż prawa.

Lecz nietylko wówczas, kiedy chodzi o wstrzymanie przedsięwzięć, mogących narazić trwałość węzła wspólnego, lecz i wówczas jeszcze, kiedy rzecz idzie o uczęstnictwo w prawidłowém działaniu Zwązku, zdaje się być rzeczą, potrzebną aby formy konstytucji Związkowéj były wyrazem prawdziwego stanu i rzeczywistych faktów.

Prusy nietylko są równemi z Austrją jak mocarstwo niemieckie, ale nawet posiadają większą ludność w Związku. Równość formalna Prus i Austrji, w rozmaitych czasach była przedmiotem rokowań i podczas tworzenia tymczasowéj kommisji centralno-związkowéj, w skutek konwencji 30 września 1849, kiedy dwa wielkie mocarstwa niemieckie wzięły na siebie wykonywanie władzy centralnéj związkowéj w imieniu wszystkich rządów Związku na stopie **doskonałéj równości**. W obrębach, w których wykonywa się dotąd władza związkowa, prezydencja służy, według brzmienia traktatów, dworowi cesarsko-austryjackiemu, pod kształtem kierownictwa sprawami sejmu związkowego. Ale jeśliby nowe ustanowienia utworzono i jeśliby przynależytości Związku miały być znakomicie rozszerzone i jego organa wezwane do przedstawicielstwa zewnętrznego, wówczas Prusy nie mogłyby przyzwolić na górujące stanowisko Austrji i dopominałyby się o zupełną równość.

Stanie się to tém widoczniejszém, że w projekcie reformy, niechodzi jedynie o błahą formalność, chociaż prezydencja wymieniona jest tam tylko, dla formy kierunku spraw, kiedy przypomnimy sobie, że nawet według istniejącego trybu, Prusy musiały protestować przeciw nieuzasadnionym przynależytościom prezydencji, *) która chciała wysnuć z niéj ważną polityczną prerogatywę dla Austrji i przedstawić ją jak wybitny wyraz jedności niemieckiéj.

Po tego rodzaju doświadczeniach, rząd pruski nie uczyniłby dozwolenia godziwego dla utrzymania zgody, byłoby to ustępstwo dla Austrji, nie dla Niemiec; lecz popełniłby błąd względem własnego kraju, gdyby wyrzekł się swoich roszczeń do równości, zwłaszcza wówczas, kiedy obręb Związku byłby rozszerzony i gdyby stosunki dyplomatyczne zostawione prezydencji miałyby nabyć rozleglejszą doniosłość.

Doradzając w. kr. mości równość Prus z Austrją, tudzież **veto**, na wyżéj wyłożonych podstawach, jako stanowiących warunki, które uważamy za konieczne do udzielenia naszéj zgody na rozwój przynależytości Związku i na rozszerzenie doniosłości władz centralnych związkowych, niemożemy utaić przed sobą, że przez to, zadanie pogodzenia sprzecznych widoków dynastycznych, dla ułatwienia jednolitego działania Związku, nie zostanie jeszcze rozwiązane. Rozciąć je większością głosów, przedstawianych w dyrektorjacie, nie zdaje się nam ani sprawiedliwém, ani politycznie zasługującém na przyjęcie.

Tylko w przedstawicielstwie narodu **niemieckiego znajduje** się prawdziwy pierwiastek, zdolny pogodzić widoki zjednoczenia Niemiec. A więc, aby ustanowienia tegoż przedstawicielstwa uczynić prawdziwie płodnemi w tym duchu, należy im udzielić przynależytości, bliżéj odpowiadające temu celowi, niż te, jakie dla nich zastrzega projekt frankfurcki, i zgromadzenie utworzyć w tén sposób, aby każdy kraj związkowy znalazł się tam przedstawionym, według swojéj ważności.

Szerokość władzy, nadanéj według austrjackiego aktu reformy dyrektorjatowi, złożonemu z małéj liczby głosów, nierównie rozdzielonych ze współdziałaniem, lub bez niego, światła rady związkowéj; utworzenie niedostateczne i wcale niebędące w związku z prawdziwém stanowiskiem izby delegowanych doradzanéj zamiast przedstawicielstwa narodowego, a która już przez sam swój początek powołana jest do przedstawiania potrzeb swoich wyłącznych nie zaś potrzeb niemieckich; daléj, nieokreślona i niepewna moc tego zgromadzenia, zamkniętego w kole przedmiotów względnie podrzędnych; to wszystko nie przedstawia żadnéj rękojmi, żeby w nowéj organizacji zamierzonego Związku miany był wzgląd na prawdziwe potrzeby narodu niemieckiego, nie zaś na pewne osobiste dążenia.

Ministrowie waszéj kr. mości widzą tylko tę rękojmię w prawdziwém przedstawicielstwie narodowém, wychodzącém z prostego uczęstnictwa całego narodu. Takie tylko przedstawicielstwo może jedynie nadać Prusom pewność, że jéj poświęcenia rzeczywiście pójdą na dobro całych Niemiec. Żadna organizacja władz związkowych, choćby najmisterniéj ułożona, nie zdoła usunąć gry potrzeb dynastycznych i potrzeb pojedyńczych, których przeciwwagę i siłę poprawczą składa tylko przedstawicielstwo narodowe.

Zgromadzenie, składające się z członków wybranych w całych Niemczech i wszędzie według liczby ludności, niedozwoli zwichnąć środka ciężkości ani zewnątrz Niemiec, ani na korzyść jednéj tylko ich części, i dla tego Prusy ze wszelką ufnością mogłyby wejść w podobny skład rzeczy. Widoki i potrzeby ludu pruskiego są prawdziwie, nierozdzielnie też same co widoki i potrzeby ludu niemieckiego; tam gdzie ten pierwiastek zdoła być przedstawionym, według prawdziwéj swojéj wartości i znaczenia, Prusy nie ulękną się nigdy, aby wciągniętemi zostały w politykę przeciwną swemu dobru; lecz ta obawa sowicie jest usprawiedliwioną, kiedy obok organizacji, w któréj środek ciężkości zewnątrz Prus spoczywa, najsprzeczniejsze i najodrębniejsze pierwiastki wprowadzane są jak zasada, w przedstawicielstwo ludowe.

Pozwoliliśmy sobie wykazać w tém co poprzedziło, główniejsze wady, bez poprawy których, według naszego pokornego mniemania, reforma związkowa w rodzaju doradzanéj, przyjętą przez Prusy być nie może. Sądzimy prócz tego, że cząstkowa krytyka reformy związkowéj frankfurckiéj byłaby dopóty płonną, dopóki nieprzyszłoby do porozumienia w głównych szczegółach.

Przedstawiliśwy zatém w. k. mości potrzebę narad w tych przedmiotach ze spółzwiązkowymi, skoro uznasz n. panie, że przychylą się do przyjęcia wskazanych przez nas zasad i abyś chciał wezwać rząd cesarsko-austrjacki do zwołania wspólnie z rządem w. k. mości konferencij ministerjalnych, dla ułożenia innego planu reformy, który przedstawionoby wówczas udzielnym panującym niemieckim i przedstawicielom 4 miast wolnych na ich potwierdzenie. Wówczas zależeć będzie od rozstrzygnienia panujących niemieckich, czy zechcą zbadać mniemanie ludowe przez organ wybranych przedstawicieli, lub czy będą woleli zażądać konstytucyjnego przyzwolenia parlamentów pojedyńczych państw, bez spółdziałania przedstawicieli wybranych przez cały naród.

Blizkie otwarcie parlamentu pruskiego przedstawi rządowi w. kr. mości zręczność ocenienia mniemań przedstawicieli ludu pruskiego, co do aktu reformy związkowéj, zapadłego we Frankfucie, oraz co do zasad, jakie rząd królewski przeciw temu aktowi stawi; ani wątpimy, że objawy przedstawicielstwa narodowego w Prusiech, dadzą prędko do zrozumienia, że niepodobna liczyć na jego zgodę co do zmian istniejących traktatów związkowych, chyba o tyle tylko, o ile te zmiany uszanują godność Prus, jako wielkiego mocarstwa, i dobro ludu niemieckiego w ogólności.

Lud pruski stanowi tak wielką część narodu niemieckiego; skojarzony jest tak ściśle przez potrzeby i widoki swoje, przez życzenia i przez uczucia z całym narodem niemieckim, że głos parlamentu pruskiego ustali punkt wyjścia, na którym dotąd zbywało, do osądzenia jak instytucje będące w zamiarze, zostaną przyjęte przez lud niemiecki. Berlin 15 września 1863 roku.

(Podpisano) Ministrowie: v. **Bismarck**, **von Bodelschwingh**, **von Roon**, hr. **von Itzenplitz**, **von Muhler**, hr. **von Lippe**, **von Selchow**, hr. **von Eulenburg**.

SZWECJA I NORWEGJA.

Stockholm 15 września. Czytamy w dzienniku **Aftonbladet**: Niewiadomo jeszcze dokładnie, czy traktat przymierza między rządami duńskim i szwedzko-norwegskim został już podpisany. Hrabia Hamilton, poseł szwedzki przy dworze kopenhagskim, powołany z tego powodu do Stockholmu jeszcze stamtąd niewrócił. Utrzymują wszkże, że projekt traktatu wniesiony na radę ministrów, był na niéj roztrząsany. Za podstawę rzeczony traktat miał przyjąć myśl już wypowiedzianą w notach ogłoszonych przez gabinet stockholmski w kilku upłynionych latach, a mianowicie, że królestwo szwedzko-norwegskie niepowinno w żaden sposób wtrącać się do spraw księstw niemieckich, holsztyńskiego i laumburgskiego; ale że z drugiéj strony powinien głośno obwołać, i z całą siłą utrzymywać ten pewnik prawa europejskiego, że Szlezwig, jako ziemia duńska, wcale nienależy do Niemiec.

Skutkiem czego, jeśliby Szlezwig był napastowany przez wojsko niemieckie, siła zbrojna szwedzko-norwegska wystąpi i spólnie działać będzie z wojskiem duńskiém. Raz jeszcze powtarzamy, bo zadanie zawikłało się i przez długość czasu i przez mnogie szczegóły brane pod rozbiór; Szwecja niemoże poczytywać użytych środków przymusowych w Holsztynie, za napaść na Skandynawję. Danja rozumié, że w bardzo krótkim czasie, może postawić 50,000 ludzi; Szwecja i Norwegja wyprawi do Szlezwigu na początek 25,000 żołnierzy, to jest 17,500 ze Szwecji, 7,500 z Norwegji.

Przymierze będzie wzajemne, a mianowicie że w razie zaczepienia wojną Szwecji, Danja przybędzie na pomoc z takąż siłą.

Państwo, któremu wojsko sąsiednie pośpieszyłoby na pomoc, utrzymywać je powinno własnym nakładem. Nic jeszcze dotąd niepostanowiono, czy, w razie zajęcia Holsztynu przez Niemców, wojsko szwedzko-norwegskie zbierze się w Skanji dla wkroczenia do Szlezwigu, lub czy natychmiast wejdzie do zagrożonego księstwa.

W oczekiwaniu zawarcia traktatu, mającego w obec Europy dać świadectwo wspólności politycznéj między trzema królestwami skandynawskiemi i uzasadnić oskarżenie o „panskandynawizm“ rzucone na nas z ironją, a które przyjmujemy z **uszanowaniem**, dowiadujemy się, że rząd szwedzki zawarł traktat z krajem, który wprawdzie nie jest nam zbyt blizki, ale zawsze liczyć może na szczerą naszą życzliwość o jego byt i szczęście. Mówić chcemy o liberyjskiéj rzeczypospolitéj czarnych. Rzeczywiście dnia 2 bieżącego miesiąca podpisany został w Londynie traktat handlu i żeglugi między Szwecją i Norwegją z jednéj, przedstawionemi przez ministra naszego w Londynie, hrabiego Wachtmeister, a z drugiéj między ową rzeczą pospolitą afrykańską, działającą przez posła swojego pełnomocnego pana Gérarda Ralston.

---

*) Obacz depeszę hrabiego Rechberg do cesarsko-austrjackiego ministra pełnomocnego w Dreźnie z d. 5 listopada 1861, tudzież jéj dodatek; a następnie depeszę hrabiego Bernstorff do barona Werther z d. 2 lutego 1862 roku.

DEPESZE TELEGRAFICZNE.

KORFU, czwartek 1 października. Parlament joński został dziś otwarty. Zapał ludu i jego przedstawicieli jest niewymówny.

FRANKFURT, czwartek 1 października wieczorem. Na dzisiejszém posiedzeniu, sejm związkowy niemal jednomyślnie zagłosował wiadome już przełożenie swych kommisij w sprawie holsztyńskiéj. Depesza angielska tycząca się tego przedmiotu odesłaną została do tychże kommisij.

TRIEST, piątek 2 października. Wiadomości z Kalkutty z d. 4 września donoszą, że 20 tysięcy uzbrojonych poddanych Emira Kabulskiego, w liczbie, których ma znajdować się wielu dawnych Sipajów, którzy zostawali w służbie angielskiéj, wtargnęło na ziemię angielską i że wyprawiono przeciw nim wojska.

Na granicy panuje wielki niepokój. Rząd ma zebrać w grudniu, w Lahore, 12 tysięcy wojska.

Wice-król uwiadomił rajahow kaszemirskich i synów świeżo zmarłego Dost-Mohameda, że pragnie widzieć ich w Lahorze.

Władze miasta Kawnpure oznajmiły stanowczo, że człowiek uwięziony jako Nana-Sahib wcale nim nie jest.

KOPENHAGA, piątek 2 października. Ze sprawozdania budżetowego, przedstawionego sejmowi (rixraad) okazuje się, że minister urządził ostatecznie budżet na rok 1863-ci; oraz, że bez przyzwolenia stanów holsztyńskich, budżet tego księstwa wcielono do ogólnego budżetu królestwa; że dla pokrycia niedoboru pochodzącego stąd, że rozchody centralne przewyższyły dochod centralny, użyto sumę 593 tysiące talarów, z oddzielnego podskarbstwa holsztyńskiego.

BERLIN, piątek 2 października wieczorem. Północno-niemiecka poczta oznajmuje, że okolnik ministra narodowego oświecenia do naczelnych prezesów prowincij i obwodów, odwołując się do świeżego okolnika ministra spraw wewnętrznych, oświadcza, że odezwa królewska z d. 7 kwietnia 1863 r. (tycząca się wyborów) tudzież okolnik wyżéj wymieniony ministra spraw wewnętrznych, stosują się w ogólności do nauczycieli wszelkiego stopnia.

LONDYN, piątek 2 października wieczorem. Według wiadomości z New-Yorku z dnia 23-go, jenerał Bragg, po otrzymaniu posiłków w dwudniowéj bitwie, pokonał jenerała Rosencranz, który straciwszy 12 tysięcy ludzi, schronił się do Chattanoga.

Oczekiwane jest starcie się łodzi kanonjerskich związkowych z francuzkiemi (s i c) przy ujściu Rio-Grande.

Związkowi stoją naprzeciw oderwańców na Rapidanie.

Donoszą z Charlestownu z d. 20 września, że monitorowie nie mogą posunąć się naprzód i że działobitnie oderwańców nie pozwalają Związkowym sypać szańców i uzbroić ich działami.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— LATARNIE MORSKIE.—W ostatnich dniach zeszłego miesiąca ukończone zostało w zupełności ustawienie dwóch nowych latarni morskich przy ujściu Dźwiny do morza Baltyckiego, w blizkości Djamentu. Obie te latarnie zrobione są w Anglji z żelaza. Jedna z nich wznosi się nad powierzchnią morza 103 stopy, druga zaś mniejsza 26-u stop dosięga. Piérwsza kosztowała 48,000, druga 6,300 rub.

— POŻAR.—Prywatne miasteczko Uściług w powiecie włodzimierskim, pamiętne porażką stronników Świdrygiełły w r. 1431, znacznym handlem zbożowym ożywione, ale jak większa część miasteczek wołyńskich z drzewa niemal całkiem zabudowane, w dniu 8 lipca r. b. stało się pastwą wielkiego pożaru. Jak zwykle się dzieje w drugorzędnych mieścinach, niebyło nietylko znaczniejszych machin i narzędzi ogniowych, ale nawet siekier, kruków, drabin i beczek do wody. Potrzeba tedy było z wiadrem tylko i próżnemi rękami stawić tamę szerzeniu się ognia; a że pomoc w takich warunkach jest mało skuteczną, to się rozumie samo przez się. Zgorzało 47 domów żydowskich i 48 kramów, a straty obliczają się na 100,000 rub. Przyczyny wybuchu ognia niedocieczono.

— DZIENNIKARSTWO w GALICJI. — „Narodni listy“ podają wziętą ze źródeł urzędowych następującą statystykę dziennikarstwa galicyjskiego. W ciągu trzeciego upłynionego kwartału roku bież. oddawano na pocztę: a) polskich czasopismów politycznych: Czasu 2,223 egzemplarze, Gazety Narodowéj 2,225, Gońca 456, Kroniki 350, Nowin ze świata 302; b) polskich niepolitycznych: Przyjaciela domowego razem z Przeglądem (dodatkiem politycznym) 1,020, Dziennika literackiego 892, Dzwonka 800, Pracy 570, Niewiasty 497, Przeglądu lekarskiego 302, Czasopisma prawniczego 258; c) czasopismów rurusińskich: Słowa 1,020, Wieczornic 800, Domu i szkoły 107; d) urzędowych: Krakauer Zeitung 216, Lemberger Zeitung 52 Gazety Lwowskiéj 200; e) Czasopisma lwowskiego w języku żydowskim 280. Cyframi temi nieobjęto egzemplarzy rozchodzących się na miejscu samego wydawnictwa, oraz zabieranych na poblizkię osady przez posłańców.

— TO i OWO i BAJARZ STARY.—Pod tym tytułem wyszły nakładem p. Maurycego Orgelbranda dwie książeczki obrazkowe „dla drobnych dziatek,“ a mianowicie dla tych, które już się nauczyły czytać po wierzchu. Bujny i piękny druk, liczne kolorowane obrazki, a nadewszystko treść zupełnie zastosowana do pojęcia dziecinnego, a obejmująca nie tylko króciutkie powiastki, lecz bajeczki, wierszyki, powinszowania, zagadki i opisy stylem jasnym i w zupełności odpowiednim swojemu przeznaczeniu, rokują téj publikacji najlepsze przyjęcie w sferze naszéj jasnowłoséj publiczności. Wiele mamy dziecinnych książek, lecz te po większéj części odnoszą się do wieku późniejszego, kiedy już w dziecku dają się dostrzegać pewne zarody myśli, kiedy jego pojęcia od prostych, elementarnych, przenoszą się stopniowo do coraz bardziéj skomplikowanych. Publikacja niniejsza wynagradza ten niedostatek. Rysunki obudzą ciekawość dziecka, które dopiéro co wyszło z niemowlęctwa, poszuka ich objaśnienia w powiastkach, a mając do tego ułatwiony przystęp w bujnym, prześlicznym druku, nie tylko zaspokoi swą ciekawość, lecz nie jedną wiadomość zatrzyma w pamięci, nie jedną myśl z uśpienia wydobędzie. Niektóre wierszyki, pełne prostoty i wdzięku pomimo swego zastosowania do pojęć najmłodszéj dziatwy, mogłyby ozdobić każdy inny zbiór poezji, że przytoczymy tu tylko „Wiosnę, Dożynki, Do dziewczynki,“ w „To i owo“ i Dobry dzień, w „Bajarzu.“ W tym ostatnim szczególną naturalnością i wyborném oddaniem dziecinnych rysów i wyrazu ich twarzyczki, odznaczają się ryciny p. n. Krówka i Pyszałek. W pierwszym zaś też zalety posiadają: Wróbel i Obiad dla lalek. Nie powiémy tego o winiecie „Bajarza“ gdzie zamiast starca, którego tytuł i wstępny wierszyk zapowiada, znajdujemy młodzieńca, nie z „tabaką,“ ale z pączkiem róży w ustach, okazującego dzieciom obrazki. Zresztą jestto omyłka malarza, która wartości dziełku wcale nie ujmuje. Żałować też należy, że te ryciny nie w kraju, lecz za granicą były robione.

KORESPONDENCJA

KURJERA WILEŃSKIEGO.

Praga Czeska, 27 wrz.

Jeżeliście widzieli niedawno przez pewne towarzystwo uczonych niemieckich zrobioną składnie a ładnie kartę etnograficzną Austrji, niemogliście niezatrzymać nad nią uwagi w tém właśnie miejscu, gdzie leżą Czechy. Nietylko większa miłość ku pokrewnemu ludowi, niż ku innym plemionom składającym Austrję, nietylko wzgląd na przodkowanie kultury czeskiéj przed wszystkiemi innemi odnogami zachodniéj Słowiańszczyzny w granicach cesarstwa, ale sama nawet postać wizerunku Czech w tym atlasie etnograficznym nadewszystko uderza oko. Trudno o szczególniejszy widok. Czerwona barwa, która na karcie przedstawia żywioł germański, opasała dokładnie zamkniętą obręczą całą krainę Przemysławów i Podjebradzkich, środek jéj tylko pozostawiając czystym. Rzecz naturalna, iż ta opaska nie wszędzie jest jednostajnie mocną. Od północnego i południowego zachodu, dwie strony czworoboku, zowiącego się dotąd urzędowie Królestwem Czeskiém, przytykając do Saksonji, Bawarji i Austrji właściwéj, najbardziéj zostały ściśnięte czerwoną barwą niemiecką, która też najdaléj z téj strony w obręby Czech wkroczyła, tak, że niektóre pograniczne miejscowości całkowitemu zniemczeniu uległy. Od północnego i południowego wschodu, dwie inne strony czworoboku czeskiego, jako przytykające do Szlązka i Morawy, krajów niegdyś czysto słowiańskich, dość jednak mocno dziś zniemczonych, nieporównanie słabiéj są odgrodzone, i dążenie germanizmu do wnętrza kraju z téj strony szczupłe tylko uczyniło postępy. Pomimo jednak tego, jakeśmy rzekli wyżéj, jedynie sam środek Czech czystym zupełnie pozostał, z wyjątkiem wszakże miast znaczniejszych, a zwłaszcza stolicy, gdzie mnóstwo napływowéj ludności niemieckiéj zamieszkało. Od czasu nieftortunnéj bitwy białogórskiéj, która szerokie wrota na lat kilkaset otwarła wpływowi niemieckiemu w Czechach, lud tego kraju, nieoświecony i ubogi, bo szlachta zamożna i oświecona albo znikła, albo do przeciwnego przechodziła obozu, bierny tylko mógł stawić odpór germanizacji aż do piérwszych lat wieku bieżącego.

Lecz to poczęli tu pracować nad sobą: w tém wyrażeniu leży cała treść dziejów czeskich z lat ostatnich; polityka w znaczeniu ścisłém, jako gra w ślepą babkę, jest u Czechów rzeczą dodatkową. W stosunku do Austrji, Czesi stanowią najsworniejszy zastęp federalistów, w znaczeniu formalném angielskiego wyrażenia: „wierna oppozycja jego królewskiéj mości.“ Stoją na patencie październikowym, zaręczającym antonomję krajów składających cesarstwo; walczą przeciwko patentom lutowym, jako tę autonomję uszczuplającym, przeciwko ministerstwu Schmerlinga, jako tych patentów autorowi, i przeciwko wykonawcom jego centralistycznych zamysłów. To treść ich politycznego działania. Sprobowali raz wysłać posłów swoich do rady cesarstwa w Wiedniu; lecz kiedy się spostrzegli, iż tam nic niewskórają dla swoich celów, rozwoju wewnętrznego, w tym roku dali pokój przejażdżce i pozostali na uboczu.

Jeszcze mniéj, jeżeli to być może, zwracają Czechowie uwagi na swój stosunek do Niemiec w ogólności, z któremi los dzieje ich związał. Czesi, z tytułu elektorstwa swoich niegdyś królów własnych, chociaż wiadomo jak ten tytuł próżnym był treści, dostali się jednak w skład rzeczy niemieckiéj przy ustanowieniu dziś nad grobem stojącego „Bundu“ frankfurckiego. Otoż z tego powodu, co się niedawno mówiło na zjeździe siążąt we Frankfurcie, mówiło się zarówno i o niemieckim Kasselu i o czeskiéj Pradze, i mieszkańców téj ostatniéj nieinteresować niemoże. Jeżeli jednak interesują się tutaj wypadkiem zjazdu, to tylko przelotnie, co zaraz widać w niejednostajności poglądów, jaka nigdy do spraw domowych kraju niewchodzi. Jedni, a do tych należą nie sami tylko Czesi, lecz wielu innych Słowian, powiadają, że we Frankfurcie na coś niepospolitego się zakroiło, lecz że parlament frankfurcki, któremu okoliczności snadź wywinąć się nareszcie dozwolą, nie dla nich się zrobi; a więc chociaż ciekawi byli co chwila telegrafem przylatujących nowin z nad Menu, powiadali, że niema powodu przykładać do tego przedmiotu baczniejszéj uwagi, niż np. do spraw meksykańskich. Inni znowu przyglądali się pilno zjazdowi, ale tylko jako wielkiéj osobliwości, jako wspaniałemu wystąpieniu myśli niemieckiéj, która koniec końców powróci do krainy ideałów. Tylko dziennikarstwo czujne na swojém stanowisku, słowami obwiniętemi w bawełnę tu i ówdzie odzywało się z obawą, że zjazd frankfurcki mocniéj niż dotąd kraje słowiański może przywiązać do Niemiec. Zdaje się jednak, że te obawy na dzisiaj są przedwczesne: przynajmniéj mało się tu znajduje wierzących na prawdę w powodzenie zagajonych reform związku. Austrja dowiodła swéj biegłości w skorzystaniu z omyłek Prus, a raczéj dzisiejszego pruskiego ministerstwa, gdy wytoczyła tę sprawę właśnie dzisiaj. Lecz niech ta omyłka, zowiąca się Bismarck, Roon i Comp. zostanie naprawioną, a Prusy znowu do swéj przewagi w umysłach Niemiec powrócą, i będzie po wszystkich tych planach. Tak się w Czechach ostatecznie na tę rzecz zapatrują, a czy słusznie, to czas pokaże.

Żywiéj niż zjazd frankfurcki zaprzątają umysły Czechów, świąteczne a tłumne obchody na cześć św. Cyrylla i Metodego, dotychczas nieprzerwaném pasmém snowane. Dnia 9 bież. mies. Karlin prazki roił się niezmiernemi massami ludności zgromadzonéj na uroczystość poświęcenia dzwonów, ulanych z darów prywatnych na utrwalenie tegorocznego jubileuszu. Tegoż dnia w miejscu urodzenia głośnego przedstawiciela Czech Riegra, była pod tymże tytułem św. Apostołów uroczystość muzykalna, w któréj samych śpiewaków znajdowało się więcéj niż 300. Zaledwie to się odbyło i przegadało, oto znowu niedawno Prażanie wszyscy byli zajęci wyprawą do Brnu na wielką muzykalną uroczystość świecką obchodu tysiącletniéj pamiątki wprowadzenia chrześcjaństwa do krajów słowiańskich. Wiadomo, iż fest na Welehradzie, który sto tysięcy Słowian był zgromadził dla uczczenia pamiątki ś. Cyrylla i Metodego, był tylko czysto religijnym obchodem. Dla uzupełnienia więc téj uroczystości ze strony politycznéj postanowiono odbyć nowy zjazd w Brnie w dniach 24, 25 i 26 zeszł. mies. Za hasło wzięto myśl współczesnego z wprowadzeniem wiary świętéj wyzwolenia Słowian od propagandy niemieckiéj, dobrze zkądinąd znanéj i w starych dziejach Litwy ze styczności jéj z zakonem Krzyżowym. „Obaj apostołowie słowiańscy Cyryll i Metody,—powiadają z tego powodu Narodni Listy w swoim artykule rozumowanym, — szerząc pomiędzy przodkami naszymi wiarę Chrystusową słowem miłości, mocą przekonania, gorącością natchnienia, ocalili Słowiańszczyznę zachodnią od propagandy niemieckiéj, która, pod pozorem szerzenia świętéj wiary, czystéj miłości i najszlachetniejszéj ludzkości, opasała swe apostolstwo mieczem.... Obchodząc tę tysiącletnią pamiątkę, oddajemy cześć imieniowi dwóch mężów, co odwrócili od Słowiańszczyzny zachodniéj owe krwawe miecze niemieckie, któremi wygubiono do szczętu północno-zachodnie odrośle słowiańskie, kwitnące nad brzegami morza Baltyckiego aż do ujścia Laby.“.. Zastrzeżono jednak najwyraźniéj, iż uroczystość będzie czysto pamiątkową, daleką od wszelkich alluzij do teraźniejszości, i z trzeźwością pilnowano się tego programatu. Z Pragi w d. 24 sierpnia wyszedł osóbny pociąg passażerski do Brnu, za zmniejszoną do połowy opłatę od miejsc drugiéj i trzeciéj klassy, ażeby i najbiedniejsi w obchodzie uczęstniczyć mogli. Stoleczne miasto Morawy przez kilka dni następnych roiło się ogromnemi massami ludności, która z saméj Morawy, Czech, Słowaczyzny, Szląska i innych okolic na uroczystość się zbiegła. Telegraf też miał wiele przez te dni do czynienia: nieobecni ze wszech stron przesyłali zgromadzonym pozdrowienia. Takiego ruchu i życia Brn dawno niewidział w swych ścianach. Zaledwie to się skończyło, w dni następne, a mianowicie 28, 29 i 30 tegoż miesiąca, młodzież ucząca się z Czech, Morawy, Szlązka i Słowacczyzny zgromadziła się była na Welehradzie celem nowego uroczystego obchodu tejże pamiątki św. Cyrylla i Metodego, naturalnie w skromniejszéj liczbie i z mniejszą niż w Brnie wystawą. Dziś mówią o nowych uroczystościach; jutro może się znowu dowiémy o jakiém nowém z téjże przyczyny zgromadzeniu!

Ponieważ zagadaliśmy o uroczystościach, opiszę wam jeszcze jedną, chociaż dla jéj oglądania wybiedz musimy nieco po za Czechy właściwe, do Słowacczyzny. „Czesi i Słowacy,“ jak tu mówią, „nietylko są bracia rodzeni, ale nadto bliźnięta;“ niezgrzeszymy więc, mówiąc pospołu o jednych i o drugich. Owoż ci rodzeni bracia Czechów, d. 4 sierpnia obchodzili pamiętną na przyszłość i ważną w dniu dzisiejszym uroczystość piérwszego walnego zgromadzenia Maticy Słoweńskiéj, założonéj na wzór Czeskiéj ku wspieraniu piśmiennictwa i szerzeniu oświaty w massach, przez wydawanie tanich książek, utrzymywanie bibljoteki publicznéj i t. p. Zgromadzenie odbyło się w Św. Martinie, dokąd ze wszystkich okolic Słowacczyzny zbiegło się na ten obchód około 6,000 osób. Uroczystość starym obyczajem słowiańskim, rozpoczęła się o godzinie 7-éj mszą świętą, którą celebrował biskup Moyses, a po któréj opat Gotczar, przypomniawszy z kazalnicy o tysiącletniéj pamiątce nawrócenia do wiary chrześcijańskiéj, w gorących słowach skreślił cywilizacyjne znaczenie obecnéj uroczystości na progu nowego tysiąclecia. Następnie o godzinie 8-éj lud z kościoła katolickiego udał się do świątyni ewangelickiéj, gdzie również uroczystego słuchał nabożeństwa, po którém ogromne tłumy sypnęły się ku domowi, wybranemu na walne zgromadzenie Maticy. Nad tą budową, przystrojoną w kwiaty i wieńce, powiewała ogromna biało-błękitno - czerwona chorągiew z napisem: „Spas lud swój Hospodine!“ (zbaw lud twój Panie),a nad głównem wejściem świetniało otoczone chorągwiami barwy narodowéj godło Maticy: w polu czerwoném trzy pagórki błękitne z podwójnym białym krzyżem. W orszaku duchowieństwa i wielu znakomitszych obywateli przybył na posiedzenie biskup Moyses, i był powitany uroczystym okrzykiem: „slava!“ (cześć). Po przemówieniu komissarza rządowego, wystąpił prezydujący komitetu tymczasowego p. Francisci z mową, w któréj największy kładł nacisk na znaczenie nowéj instytucji, i przerywany okrzykami pochwał, zawiadomił, że cesarz Franciszek-Józef ofiarował dla Maticy 1,000 złr., a biskup Moyses 2,100 złr. Z odczytanego następnie sprawozdania się okazało, iż zaledwie wchodząca na drogę rzeczywistości instytucja liczy obecnie członków założycielów 441, członków stałych 431, a rocznych 112, ogółem 984. Liczba osób, które z ofiarami na rzecz Maticy pośpieszyły, przewyższa dotychczas 4000. Z wyjątkiem szlachty, która zaledwie kogoś w gronie ofiarodawców liczy, a w ogólności jako niemiecka lub zniemczała, krzywém okiém patrzy na to dźwiganie się umysłowości Słowaków, w niesieniu składek brały udział wszystkie stany ludności krajowéj. Mienie Maticy tą drogą zgromadzone, w dniu otwarcia wynosiło w gotowiźnie 94,251 złr. 95 kr.: rzecz zaprawdę godna uznania, jeżeli zwrócimy uwagę na szczupłość granic i niewielką zamożność ludności słowackiéj! Po ukończeniu sprawozdania, przystąpiono do wyboru prezesa i członków komitetu Maticy. Prezesem jednogłośnie obwołany został ks. biskup Stefan Moyses; na wice-prezydenta był powołany p. Francisci, lecz gdy się innemi obowiązkami wymówił i gdy p. Daxner także urzędu tego nieprzyjął, obrano dra K. Kuzmanego. Gdy wybór dalszych członków komitetu został ukończony, mianowano osobną deputację, mającą udać się do Wiednia dla złożenia podziękowania cesarzowi za zatwierdzenie ustaw i wsparcie pieniężne Maticy. Po załatwieniu kilku rzeczy pomniejszych postanowiono daléj prosić cesarza o zatwierdzenie ustawy Maticy w takiém brzmieniu, jak była pierwotnie urzędom przełożoną; wreszcie obrano „Pesztbudinskie Viedomosti,“ za stały organ instytucji, a p. E. Kreczmerego mianowano księgarzem Maticy. Zgromadzenie rozeszło się wśród okrzyków o godz. 4-éj po południu; dnia zaś następnego komitet Maticy odbywał już swe piérwsze obrady, z których zaprawdę wiele pięknego wyrośnie kiedyś dla Słowaków. Kto się przypatrzył mnogim owocom dobrego, przez Maticę Czeską wypielęgnowanym, ten o przepowiedni naszéj ani na chwilę niezwątpi. Widząc je, niedziwimy się Słowakom, że w szlachetnym zapędzie miasto św. Marcina, które przytułek dało Maticy, nazywają teraz „Betleemem narodowego żywota Słowacczyzny.“ (D. n.)

DOM ZLECEŃ

Braci Chotomskich i Koronowicza.

Królewiec, 1 października.

Ceny zboża od ostatniego sprawozdania naszego jeszcze nie poszły w górę, a nawet cofnęły się, chociaż ze sprawozdań angielskich wynika, że o 10 miljonów szefli pszenicy mniéj do Angji dowieziono w 8 miesiącach r. b. aniżeli w tymże samym czasie roku zeszłego, a mimo tego ceny zeszłoroczne o $26\frac{1}{2}$ sgr. przy pszenicy na szeflu, czyli o 6 rs. na beczce niżéj w tym roku, aniżeli w roku zeszłym o te czasy; w 8 miesiącach r. z. 29,179,834 szefli, w roku bieżącym 19,179,834 dowieziono do Anglji. Położenie to nienormalne jest tylko wynikiem niepewnych stosunków politycznych, przed któremi spekulacja tém jest trwożliwszą, im groźniejsze chmury na horyzoncie. Jak sporadyczne objawy chwilowego podniesienia się cen są wywołane dla zaopatrzenia potrzeb miejscowych, ale zarazem są dowodem, że jak najmniejszy ruch w handlu nie ku zniżeniu się ma, tak z drugiéj strony, gdy ceny gdzie niegdzie się cofną, nie dowodzi to wcale niczego innego, jak że przy braku chęci do kupna, chcący sprzedać koniecznie większą ilość zboża robi dla konieczności ofiarę. Te fluktuacje są do ocenienia rzeczywistego stanu rzeczy pobieżne, — główne zaś za podniesieniem cen przemawiające przyczyny są: na kontynencie klęska nadzwyczajnego nieurodzaju na 1400 miil kwadratowych w Węgrzech, dla ratowana których od głodu rząd austrjacki kilkadziesiąt miljonów nadzwyczajnéj pożyczki zaciąga i nieustająca wojna Stanów zjednoczonych północnych z południowemi w Ameryce. Jeżeli zatém Węgry, które za 100 miljonów wywoziły, obecnie około 50 do 60 miljonów zboża zapotrzebują, natenczas export do Anglji o tyle się zmniejszy, a statystyka nam dowodzi, że i w najobfitszych latach, Anglja jedną trzecią swej konsumpcji dowiezioną mieć musi, bo nie jest w stanie się wyżywić.

Ceny wełny we Wrocławiu są jednostajne, polskie jednostrzyżne 65, 68, 71 tal. Do budowania kolei białogrodzko- czczewskiéj, towarzystwo Anglików potrzebny kapitał wykłada i ministerjum już konsens udzieliło.— Tak ta kolej, jak i tyle innych na północy Prus budujących się, mianowicie z Królewca do Piławy, do Torunia, na Ełk ku Grodnu, z Wystrucia do Tylży i Kłajpedy, a wszystko kapitałami angielskiemi,— ilość znaczną kapitałów w kraj wprowadzi, które nie mogą pozostać bez wpływu na ceny produktów rolniczych, a że te ostatnie nie mogą być pomnażane tak dowolnie jak pieniądz, przeto oczywista, że pieniądz stanieje a produkt się podroży. Przy wytężonéj pracy społeczeństw w pokoju zostających do coraz większego pomnożenia bogactwa, — która to praca kopalniami złota w coraz większéj liczbie znajdującemi się i budową kolei, szybko sunie się naprzód, produkcja zboża i mięsa w krajach najwięcéj wywożących produkta te przez wojny wymienione i nieszczęścia posuchy, nagle przerwana w postępie swoim, stanąć niebawem musi choć na czas krótki. W disproporcji do kapitału wartości potworzonych, przychodzimy do tego przesilenia, które wyższemi cenami zbóż się rozpocznie. Płacono na giełdzie naszéj:

	za becz. litew. rb. kp.	rb. kp.
Pszenicy jasnéj . .	19—30	17—10
„ czerwonéj .	13—50	— —
Żyta	10—80	11—20
„	11—30	11–90
Jęczmienia dużego .	9—70	10—22
Owsa za 50 f. Pr. .	6—	— —
Grochu	13—30	— —

Za ruble płacono $31\frac{1}{5}$ srebr.—$106\frac{1}{2}$%

ROZMAITOŚCI.

— Przed kilku miesiącami pochowano Horacego Werneta, tego, jak go francuzi nazywali, Dumasa malarstwa; niedawno znowu umarł artysta, którego żywą wyobraźnię i wielkość pomysłów i stylu porównywano do Wiktora Hugo. Eugenjusz Delacroix umarł z wycieńczenia sił, wówczas, kiedy spodziewano się od niego wiele jeszcze nowych utworów. Ferdynand-Wiktor-Eugenjusz Delacroix urodził się w Charanton-Saint-Morie dnia 26 kwietnia 1799 r. Ojciec jego był członkiem konwencji i syn odziedziczył po nim nieugięty charakter i ognistą duszę. Jeden z niewielu rozbitków losu, został ministrem dyrektorjatu, prefektem w Marsylji, potém w Bordeaux. Wiek dziecinny Eugenjusza obfitował w wypadki, połączone z niebezpieczeństwem życia. Najprzód zapaliła się kołyska jego i tylko co się nie udusił w kłębach dymu; potém otruł się zieloną farbą i zaledwo zdołano go uratować; wkrótce potém udawił się pestką winogronową; potém znowu bawiąc się szablą brata swego oficera ścisnął gardło rzemieniem i tylko co się nie udusił; w końcu biegając koło portu w Marsylji wpadł do wody i stamtąd pół umarłego wyciągnął jeden majtek. Przyszłą sławę jego przepowiedział mu jeden warjat w Marsylji. Zatrzymał on na ulicy niańkę z dzieckiem i rzekł: „Będziesz znakomitym człowiekiem, będziesz wiele pracować, spotkasz wiele przeciwności.“ Otoż i w saméj rzeczy mając lat dziewięć, Delacroix wstąpił do liceum cesarskiego, gdzie Gericault kończył kurs. W niedzielę zaprowadzono go do muzeum Napoleona. Były tam arcydzieła Włoch, Hiszpanji, Hollandji, obrazy które koleją zwycięztw przeszły do Francji. Utwory Rafaela, Rubensa, Tycjana, Tintoretto tak go zachwyciły, że wychodząc z muzeum był już malarzem. Mając lat 18, uczył się w pracowni Guérina, który go nie lubił za romantyzm przebijający się w słowach i postępkach młodego człowieka, za nieuznanie prawideł i postanowień akademickich będących wówczas w modzie. W r. 1822 posłał na wystawę swój pierwszy obraz „Dante i Wirgiljusz.“ Obraz ten okrył już go sławą. Thiers, był wówczas jeszcze młodym dziennikarzem i w „Constitutionel“ poświęcił cały artykuł genjalnemu malarzowi Jednakże wyznawcy klassycyzmu zaczęli go ganić. Mówiono, że Delacroix przesadza wyrazy uczuć na twarzach, że niezna anatomji i że talentu jego wystarczy tylko na jeden obraz i że potém nic już więcéj nie stworzy. Malarz odpowiedział „Rzezią w Scio.“ Znaleziono w utworze tym wiele dzikości, ale najzawziętsi krytycy zmuszeni byli uznać talent młodego malarza, który szedł śmiało naprzód, niezwracając uwagi na przeciwności, które mu warjat przepowiedział. Eugenjusz stał się wkrótce głową nowéj szkoły, a klassycy chcieli zamknąć dla niego drzwi wystawy. Chciano też wpoić w niego dojrzałe myśli, ale on zwykle odpowiadał: „Nic na świecie nie zmusi mnie kłamać i patrzeć na rzeczy tak jak chcą drudzy.“ Z takim charakterem żyć było ciężko, artysta jednak nie rozpaczał. Ciągłe napaści dodawały mu bodźca i Eugenjusz wkrótce wymalował: „Śmierć Marino Faliero“ „Śmierć Sardanapala“, „Kardynała Richelieu“ i wiele innych. Kiedy w rzeczy saméj doszło do tego, że zamknięto przed nim drzwi wystawy, Delacroix zaczął rysować litografje. Zbiór litografij tych bardzo jest teraz drogim i rzadkim. W nich odbija się charakter i talent wielkiego artysty. On to odrysował illustracje do Fausta i stary Goethe rzekł: „Odmłodniałem, patrząc na te rysunki.“ Zaszły lipcowe wypadki, rzeczy się zmieniły i rząd zamówił u Delacroix dwa obrazy „Bitwę przy Jemappes i Valmy“, to jest apoteozę króla obywatela. Syn członka konwencji wymalował zupełnie co innego i obraz ten schowano w najciemniejszy kąt Luwru, a malarzowi zaproponowano jechać do Marocco z posłami udającymi się do tego kraju. Dla drugich podróż ta byłaby wygnaniem, ognista wyobraźnia Delacroix pragnęła widzieć nowych ludzi, kraj nowy i wycieczka ta stała się marzeniem jego. Kraj dziki, fantastyczne ubiory, upały, oryginalne życie, roskoszna przyroda, wszystko to zrobiło na nim tak silne wrażenie, że do śmierci nie mógł zapomnieć Marocco i nie chciał nawet być we Włoszech. Delacroix studjował typy koni, lwów i zwierząt, które w obrazach jego odznaczają się życiem, ogniem, wspaniałością. Pomimo przesądów muzułmanów, udało mu się nawet zdjąć kilka ich portretów. W obrazach „Kawalerja Marokańska“, „Potyczka kawalerji arabskiéj“, konie również jak i jeźdźcy tchną życiem; w obrazie „Karol Śmiały pod Nancy“ widoczne wysilenie konia, starającego się wydobyć z bagna. W „bitwie pod Talburgiem“ koń Ludwika św. dumnie stoi na ciałach nieprzyjaciół. Koń Attylli groźny i straszny jak i pan jego. W „Polowaniu na lwy“ zwierzęta oddychają i żyją, słowem wlał wszędzie życie, ogień i energję, którą miał w duszy. Powróciwszy z Marocco, Delacroix prędko skończył: „Karola V w klasztorze św. Justyna,“ „Medea“, „Wesele w Marocco“ i wiele innych obrazów. Prócz tego wymalował sufit w Luwrze i dekoracyjne obrazy w ratuszu. Na wystawie londyńskiéj było wiele jego obrazów, Anglicy zachwycali się nad nim i porównywali go do Shakespeara. Był nadzwyczaj czynnym. Pracował dzień cały, nikogo nie przyjmował, pracował nie dla pieniędzy, nie dla sławy, lecz dla tego, że niemógł nie malować. Myśl jedna go zajmowała: jak go ocenią po śmierci. Za życia o nic się nie starał. Nie myślał o sobie. Cóż dziwnego, że siły jego się wyczerpały, że umarł z wycieńczenia. Kochał tylko sztuki piękne i ubolewał nad malarzami, którzy się żenią, a tém przy-

zyni są sob ie nieuniknionych kłopotów i nieprzyjemności życiowych. Żył jak pustelnik, niezdem się nie rozrywał. Miał dwa medale i order legji honorowéj, ale pierwszy o tém zapomniał. Delacroix zajął w r. 1857 miejsce Delarocha. Pisał doskonałe artykuły o sztuce do „Revue des deux Mondes", był pięknie wykształconym, mówił porywająco, trudnił się polityką, literaturą, muzyką, mógł być dobrym dyplomatą, mówcą, pisarzem, lecz pozostanie nieśmiertelnym artystą malarzem, który stworzył nowy rodzaj, nową szkołę. Główną charakterystyką jego utworów jest: żywość wyobraźni i dla tego dramy, które przedstawia uderzają widza. Lubił przedstawiać krew, łzy, nieszczęścia, rozpacz bitwy, śmierć, wszystkie okropności, a rzadko malował wiejskie widoki lub kwiaty. Przyrodę nawet malował nie tak jak ona jest. Obrazy jego oświecone są zwykle łuną, lub burzą, lub też pokryte mgłą i obłokami, które w naturze rzadko widzieć można.

— Jeden z najuczeńszych i najpraktyczniejszych oficerów angielskich Bedford Pim, ogłosił nowy plan wybudowania kolei żelaznéj przez środkową Amerykę. Na oceanie Spokojnym droga się zacznie w mieście Realejo, skończy się w Gorgon-bay nad Atlantykiem. Kolej ta ma przebiegać przez miasto Leon, starożytną stolicę Nikaraguj, przez Monaguz, na drugą stronę rzeki Tipitapy, brzegiem jeziora Nikaragua do miasteczka Miguelity i w końcu do zatoki Gorgon-bay, któréj jeszcze na mapie znaleźć niemożna, gdyż sam Pim ją odkrył. Miasta nadbrzeżne złączone będą z wyspami usianemi na tym brzegu, a więc parostatki będą mogły podpływać i ładować towary wprost do wagonów. Miejscowość tam prześliczna, roślinność bogata, ziemia urodzajna poprzerzynana rzekami, usiana palmami i kwiatami. Kolej ta kosztować będzie 900,000 funt. szt. W ogóle jednak liczyć można, że wyjdzie na całą drogę 1,000,000 funt. szt. a przynosić będzie dochodu do 20%. Rządy Nikaragua i Moskitosów dają już kompanji 400 tysięcy akrów ziemi bezpłatnie. Techniczna część robót, zastosowana będzie do wynalazku p. Griffina. W kolei takiéj niema drewnianych podkładek. Jest to tani sposób budowy i zrobiono już taką koléj z Aleksandrji do Kairu.

—Pewien oficer z New-Yorku opisuje następny wypadek w Courrier des Etats-Unis. „Od początku wojny znałem dobrze pewnego Richardsona. Kiedyśmy byli w Baltimore, człowiek ten, jak zwykle, przyszedł do obozu naszego, śpiewając i sprzedając piosnki. Miał lat 50, długą blond brodę, i głos nadzwyczaj dźwięczny i miły. Wszystkie półki armji Potomaku znały go dobrze. Rozweselał zwykle żołnierzy, którzy wraz z nim chorem śpiewali. W Frederick-City dowodził jenerał Plocum. Na Richardsona padły podejrzenia o szpiegowstwo. Dwa razy był już aresztowany — lecz zręczne odpowiedzi ratowały go. W końcu, podejrzenie te tak wzrosły, z powodu zeznań kilku żołnierzy i kilku niejasnych okoliczności, że postanowiono zmusić go do wyznania prawdy. Tu następuje scena tak dzika, iż zdaje się nam, że czytamy o wypadku, który się zdarzył w barbarzyńskiém królestwie Dahomey lub Borneo. Wsadzono go na konia, związano w tył ręce, okręcono mu powróz koło szyi i kiedy koń stanął pod drzewem, powróz przywiązano do gałęzi a konia nagle popędzono. Nieszczęśliwy wisiał takpół godziny, lecz pomimo to, nic nie odpowiadał — nie przyznawał się. Powieszono go po raz drugi. Stracił zmysły, i kiedy przywrócono go do życia, zaczął mówić. Za trzeciém powieszeniem wyznał wszystko. Potém powieszono go ostatecznie. Ciało wisiało przez 5 dni, potém zdjęto je i pochowano. Przed odcięciem powrozu widziałem jak jakiś mężczyzna zbliżył się do trupa i starał się odciąć nożem kosmyk włosów, lecz kiedy mu się to nie udało wyrwał garść włosów nieboszczyka."

— Najtańsze pocztowe marki są francuzkie na 1 centyma. Nadroższe marki znajdują się w Kalifornji (21 fr. marka). Najpiękniejsze marki są w Szkocji, potém we Francji i w Grecji. Najbrzydsze są marki belgijskie i angielskie na 1-n penny. Największe marki są w Syberji a najmniejsze w Meklemburg-Schwerin z wyobrażeniem głowy wołu. Z wizerunkiem królowéj Wiktorji jest 40 rozmaitych marek. Podajemy te szczegóły dla zbieraczów marek. Najbardziej dziś poszukiwane marki są z wyspy Bourbon, z Nowéj Kaledonji, z Hiszpanji, Portugalji, z angielskiéj Guyany i z ziemi Van Diemen. Marki z Wysp Sandwichskich, z Nicaragui i z Filipinskich jako też i byłego królestwa Włoch są rzadkością. Teraz znowu ojciec święty zmienia marki pocztowe w swém państwie, a więc dawniejsze marki staną się dla lubowników drogą pamiątką.

— Alta California, dziennik wychodzący w San Francisco, opisuje następny wypadek. Pani Gerrisch, przybyła do San Francisco odwiedzić swoją rodzinę. Po kilkodniowym tam pobycie wracała do Devrer-City, gdzie mieszkał jéj mąż. W dyliżansie, którym jechała wraz z dzieckiem swojém, był tylko jeden podróżny. Gdy ujechali mil kilka, napadli na nich Indjanie. Dwa wystrzały położyły trupem podróżnego, który wypadł z powozu na ziemię, i zraniły woźnicę, który umierając, trzymał jeszcze lejce. Konie pobiegły galopem, a Indjanie strzelali ciągle do oddalającego się powozu. Szczęściem żadna kula nie drasnęła P. G. Odważna ta kobieta nie tracąc przytomności, chowa pod ławkę dziecko swoje, otacza je poduszkami, ażeby od kul zasłonić, dostaje się cudem jakiem wśród gwiżdżących w około kul na kozły, chwyta za lejce i zmusza konie do ciągłego galopu. Milę z kobieta konie biegły tak szybko, że ledwie ziemi dotykały, w tém powóz się nagle zatrzymał. Koń zraniony pierwszą kulą z powodu utraty krwi padł. P. G. nie tracąc przytomności wyskoczyła z powozu i już miała odciąć lejce, ażeby na zdrowym koniu uciec z dzieckiem konno, gdy w tém posłyszała na przeciw siebie zbliżający się dyliżans wschodni, pełen podróżnych. Indjanie nieczekając dłużéj uciekli, a P. G. odpoczywszy po trudach i wzruszeniu szczęśliwie wróciła do męża.

— Pewien badacz natury dowodzi, że kwiaty nieomylnie przepowiadają deszcz lub pogodę. I tak Kurzy-ślep, czyli jak nazywamy inaczéj mokrzyca może być najlepszym barometrem. Jak tylko kwiatki jéj więdną przez kilka godzin tylko, deszcz będzie padał. Jeżeli mały ten kwiatek jest napół przymkniętym, czas będzie dżdżysty; jeżeli zupełnie zamknięty lub kryje się w swój kielich, niech podróżni zaopatrują się w parasole i płaszcze. Za zbliżeniem się burzy, koniczyna kurczy listki. Tulipany i kilka innych kwiatków żółtych zamykają się przed deszczem. Pewien rodzaj dzikiego szczawiu podwaja listki przed burzą.

— Pewien rolnik z Holsztynu odkrył jakoby nowy sposób uchronienia kartofli od gnicia. Przed zasadzeniem płucze je w chlorowéj wodzie i suszy na słońcu. Od czasu jak to robi, to jest od lat trzech, ma zawsze zdrowe kartofle.

— Młoda i piękna pani Neufbourg, synowica jenerała Bertier, który jest teraz w Mexyku, dała dowody odwagi, wchodząc na Viknemale, najwyższą górę we francuzkich Pyreneach. Droga ta tak jest pełna przejść niebezpiecznych, że podróżni mający najzimniejszą krew, nie zawsze doprowadzali projekt swój do skutku. Pani N. jest trzecią kobietą, która téj sztuki dokazała. Towarzyszył jéj w téj wycieczce p. Lamarque, ten sam przewodnik, który wprowadził na tę górę księżnę Berry, a później księżnę Nemours.

— W Pampelunie uciekł lew z menażerji. Po drodze zranił 15-tu ludzi, z których troje umarło. Wpadł potém do rzeźnika i z wściekłością rzucił się na mięso. Roztropny rzeźnik zamknął swój sklep i pobiegł po klatkę. Przysunięto ją na miejsce, gdzie były drzwi, i kiedy nasycony lew chciał wyjść, znalazł się w klatce.

—Dnia 20 sierpnia, pisze le Temps, na szczyt Jungfrau, wysoki na 13,653 stóp, weszło trzech odważnych turystów. Co najdziwniejsza, że między niemi była kobieta. Pan Winkworth z żoną i pan Utterson, Anglicy. O 9-téj zrana przed ich okiem roztoczył się cudowny widok, wynagradzający za trudy, które przenieśli. Pierwszy raz weszła na tę górę kobieta; i w rzeczy saméj na taki krok mogła się tylko odważyć Angielka. Dotąd pięć razy tylko dotknęły ludzkie stopy szczytu tego— a pierwszą podróż odbyto zaledwo w roku 1812.

— Niedawno zrobiono w wiosce Vieil we Francji, niedalego Noirmoutier, ciekawe odkrycie. Chcąc znaleźć fundamenta starożytnego i leżącego w zwaliskach kościoła s-go Hilarego, zbudowanego jeszcze w XVIII wieku, udano się na miejsce i zaczęto kopać. Lecz zaledwie tę pracę rozpoczęto, natrafiono zaraz na wielką ilość cegieł, wydrążonych dachówek, rzeźbionych kamieni i wielką kadź powleczoną cementem rzymskim, mury, a na nich szczątki dawnych malowideł, długie rury, amfory, wyroby garncarskie, kły dzików, rogi jeleni, słowem odkopano w całości okazały gmach Gallo-rzymski, którego pierwotne przeznaczenie dotąd jeszcze nie jest odgadnioném.

— W Paryżu niedawno zabito pana Francoeur, sprzedającego perfumę. Zrana znaleziono go nieżywego w łóżku. Podejrzenie padło na pewnego jegomości, który często do niego przychodził. Kiedy się tam udano, znaleziono go już nieżywego. Powiesił się. Teraz trudno odgadnąć tajemnicę tego dramatu. Sądzimy jednak, że policja znajdzie ślady zabójstwa i wówczas podzielimy się z czytelnikami szczegółami téj zbrodni.

— Sławny amerykański powieściopisarz Fenimor Cooper, którego utwory przetłómaczone na wszystkie języki, miał maleńki domek niedaleko Filadelfji nad jeziorem Otsego, który dziedziczył po ojcu; ale ponieważ nikt go nie kupił, tam niemieszkali, domek więc ten zmienił się w ruiny. Cooper bawił 7 lat w Europie. W Paryżu był konsulem Stanów Zjednoczonych, a potém z zapasem wspomnień, studjów i badań wrócił do ojczyzny. Cooperstown (tak się domek nazywał) trzeba było na nowo prawie odbudować, powiększyć ogród etc. Wszystko to Fenimor urządził nadzwyczaj prędko i sympatyczny ten pisarz zebrał w koło siebie grono znajomych, którzy się tam czuli tak, że małowniczy Cooperstown jest teraz małą mieściną. W téj prześlicznéj posiadłości Cooper żył do r. 1851, gdzie i umarł. Oprócz powieści pisał historję i zajmował się dziennikarstwem. Pamięć jego i dziś jest jeszcze drogą dawnym sąsiadom jego.

ОБЪЯВЛЕНІЯ. OGŁOSZENIA.

Отъ Виленскаго губернскаго правленія объявляется, что 30 числа сентября сего года, въ присутствіи его будутъ производиться торги съ узаконенною чрезъ три дня переторжкою, на поставку съ 1-го января 1864 г. по 1 января 1865 года готовой шитой арестантской одежды и обуви, для содержащихся въ острогахъ Виленской губерніи арестантовъ; для чего желающіе участвовать въ оныхъ и принять поставку эту на себя, на основаніи ниже прописанныхъ условій (кондиціи) благоволятъ явиться въ сіе правленіе на означенные сроки, въ котрые съ 12 часовъ утра, будутъ принимаемы и запечатанныя объявленія съ законными залогами, согласно 1909 и 1910 и послѣдующихъ статей Х т. Св. Зак. Гражд. ч. 1 (изд. 1857 г.)

КОНДИЦІИ

Составленныя въ Виленскомъ Попечительномъ о Тюрьмахъ Комитетѣ на поставку арестантской шитой одежды и обуви въ остроги Виленской губерніи, для мѣстныхъ арестантовъ, срокомъ съ 1 января 1864 по 1-е января 1865 года.

1) Подрядчикъ обязанъ доставлять арестантскую одежду по разрѣшеніямъ Губернскаго Попечительнаго о Тюрьмахъ комитета, въ слѣдствіе представленій уѣздныхъ тюремныхъ отдѣленій, въ вѣдѣніе комитета, сходно съ образцами, по цѣнамъ объявленнымъ въ каждую вещь порознь, полный гарнитуръ сихъ вещей составляетъ, для мущинъ: шапка зимняя, шапка лѣтняя, рукавицы кожаныя съ варегами, рубаха, брюки суконныя, портки холщевыя, полушубокъ, кафтанъ съ поясомъ, коты, онучи суконныя, портянки и мѣшокъ; для женщинъ: кантуръ, платокъ, рукавицы суконныя, рубаха, юбка суконная, юбка лѣтняя, шубка, кафтанъ съ поясомъ, коты, онучи суконныя, портянки и мѣшокъ.

2) Подрядчикъ обязанъ по требованіямъ начальства доставлять вышеозначенную одежду и обувь, столько, сколько надобность потребуетъ, по цѣнамъ, объявленнымъ въ контрактѣ.

3) Доставляемая для содержащихся въ губернскихъ острогахъ арестантовъ готовая одежда и обувь, будетъ свидѣтельствоваться противу образцовъ, въ комитетѣ о Тюрьмахъ, въ присутствіи назначеннаго отъ г. вице-президента начальника губерніи директора комитета, а послѣ заклейменія особыми штемпелями будетъ выдаваема подрядчику, для доставленія на мѣсто; въ принятіи таковыхъ вещей поставщикъ снабжается въ уѣздахъ отъ тюремныхъ отдѣленій, а въ губернскомъ городѣ отъ губернскаго комитета надлежащими квитанціями, съ поясненіемъ въ оныхъ, званія, количества одежды и обуви. Квитанція таковыя представляются поставщикомъ къ директору казначею губернскаго о Тюрьмахъ комитета, который по вытребованіи причитающихся денегъ изъ казны, будетъ выдавать поставщику, причитающееся количество.

4) Арестантская одежда должна быть поставляема на высшій, средній и малый ростъ обоего пола, смотря по надобности, но цѣна онымъ полагается одинаковая; каковая обозначена въ контрактѣ.

5) Чтобы въ поставкѣ готовой арестантской одежды и обуви по требованіямъ губернскаго о Тюрьмахъ комитета не могло послѣдовать какой либо остановки, или замедленія, подрядчикъ или его повѣренный долженъ находиться въ г. Вильно, дабы о мѣстахъ поставки и о количествѣ вещей и матеріяловъ было извѣщаемо всякій разъ городскимъ полицейскимъ управленіемъ, со взятіемъ особой подписки на поставку вещей въ сроки, особо опредѣленные, смотря по надобности, но не далѣе въ теченіи одного мѣсяца, для чего долженъ имѣть навсегда запасъ, не дѣлая малѣйшей остановки въ исполненіи требованій.

6) Если подрядчикъ требуемаго въ какое либо мѣсто количества одежды и обуви въ назначенный подпискою срокъ, не поставитъ, или же поставляемая къ свидѣтельству найдена будетъ негодною для употребленія или съ образцами не сходною, то таковая одежда и обувь будетъ заготовляема на счетъ залога подрядчика, а въ случаѣ дальнѣйшей и за симъ неисправности, по этому предмету, губернскій о тюрьмахъ комитетъ, вправѣ будетъ устранить поставщика отъ подряда и предоставить поставку другому; какіе же отъ сего произойдутъ убытки, обращены будутъ на представленные залоги.

7) За представленіе поставки арестантскихъ вещей въ теченіи трехъ лѣтъ, поставщикъ обязанъ изъ денегъ, отъ казны получаемыхъ сдѣлать уступку въ пользу общества о тюрьмахъ.

8) Подрядчикъ обязательства своего не имѣетъ права передавать другому, безъ согласія на то губернскаго комитета, и въ случаѣ смерти подрядчика, поставку по контракту одежды и обуви должны продолжать наслѣдники, и во всемъ по контракту отвѣтствовать, не только представленнымъ залогомъ но и собственными имѣніями.

9) Подрядчикъ по истеченіи срока заключеннаго съ нимъ контракта, обязанъ исполнять силу договора онаго и далѣе сего срока, по тѣмъ самымъ цѣнамъ которыя въ контрактѣ обозначены, если благовременно новые торги не будутъ утверждены, но не далѣе трехъ мѣсяцевъ.

10) Подрядчикъ не имѣетъ права требовать особаго вознагражденія за доставку вещей въ уѣзды.

11) Въ обезпеченіе исправности по сему подряду, подрядчикъ долженъ представить залогъ, равняющійся третьей части годоваго расхода одежды, примѣрно „пятьсотъ рублей серебромъ."

и 12) Всѣ сіи условія, какъ со стороны казны, такъ и подрядчика должны быть соблюдены свято и ненарушимо.

Совѣтникъ *Назаренко*.
Секретарь *Комаръ*.
Столоначальникъ *Венцлавовичъ*.

1—(483)

Wileński rząd gubernjalny ogłasza, iż 30 września bieżącego roku, w izbie posiedzeń onego odbędzie się licytacja z prawnym we trzy dni przetargiem na dostarczenie od 1 stycznia 1864 do 1 stycznia 1865 roku gotowéj uszytéj aresztanckiéj odzieży i obuwia dla utrzymywanych w turmach gubernji wileńskiéj więźniów; życzący należeć do takowéj i przyjąć dostawę tę na siebie na mocy niżéj podanych warunków (Kondycji) raczą zgłosić się do tego rządu na termina wskazane, w ktorych od 12 godziny z rana będą też przyjmowane deklaracje z prawnemi ewikcjami, zgodnie z art. 1909 i 1910 i następującymi art. T. X, zb. pr. cyw. cz. 1. (wyd. 1857 r.).

KONDYCJE

Ułożone w wileńskim opiekuńczym nad turmami komitecie na dostawę aresztanckiéj szytéj odzieży i obuwia do turem guberni wileńskiéj dla więźniów miejscowych, od 1 stycznia 1864 do 1 stycznia 1865 roku.

1) Liwerant powinien dostarczać odzież aresztancką z rozwiązania gubernjalnego opiekuńczego nad turmami komitetu, w skutek przełożeń powiatowych turemnych wydziałów pod zarząd komitetu, zgodnie z wzorami, podług cen ogłoszonych za każdy objekt pojedyńczo; zupełny garnitur tych rzeczy dla mężczyzn składa się: z czapki zimowéj, czapki letniéj, rękawic skórzanych z wójłokiem, koszuli, spodeni sukiennych, gaci płótnianych, kaftana z pasem, chodaków, onuczek sukiennych, onuczek płóciennych i worka; dla kobiét: kaptur, chustka, rękawice sukienne, koszulę, spodnicę sukienną, spodnicę letnią, futro, kaftan z pasem, chodaki, onuczki sukienne, onucze płócienne i worek.

2) Liwerant powinien podług wymagań zwierzchności dostarczać rzeczonéj odzieży i obuwia tyle, ile będzie potrzeba, podług cen w kontrakcie.

3) Dostarczana dla utrzymywanych w turmach miejskich odzież i obuwie, będzie się sprawdzać ze wzorami w komitecie nad turmami, w obecności delegowanego od p. wice-prezesa naczelnika gubernji, dyrektora komitetu, a po ocechowaniu onéj osóbnemi sztęplami będzie wydawana liwerantowi dla dostarczenia na miejsce; z przyjęcia takowych przedmiotów, liwerant otrzymuje w powiatach od wydziałów turemnych, a w gubernjalném mieście od komitetu gubernjalnego należyte kwity, z wyszczególnieniem w onych, stanu, ilości odzieży i obuwia. Kwity takowe przedstawują się przez liweranta do dyrektora-kassjera gubernjalnego komitetu nad turmami, który po otrzymaniu należnych pieniędzy od skarbu, będzie wydawał liwerantowi ilość należną.

4) Odzież aresztancka powinna być dostarczana na wyższy, średni i mały wzrost płci obojéj, w miarę potrzeby; lecz cena ich postanawia się jednostajna, podług kontraktu.

5) Żeby w dostarczeniu gotowéj odzieży aresztanckiéj na zapotrzebowanie gubernjalnego komitetu niebyło żadnéj zwłoki lub mitręgi, pełnomocnik powinien znajdować się w Wilnie, aby o miejscach dostarczania i o ilości rzeczy i materjałów było ogłaszano każdorazowie miejskim zarządom policyjnym, z przyjęciem osóbnego rewersu na dostawę rzeczy w terminach osóbno wskazanych, w miarę potrzeby, lecz nie daléj jak w ciągu jednego miesiąca, przeto zawsze powinien mieć zapas, niecząc żadnéj zwłoki przy wypełnieniu zapotrzebowania.

6) Jeżeli liwerant zapotrzebowanéj do jakiegokolwiek miejsca ilości odzieży i obuwia w naznaczony przez podpiskę termin, nie dostarczy, lub też dostarczone dla sprawdzenia przedmioty niebędą zdatne do użycia lub z wzorami niezgadzające się, to takowa odzież i obuwie będą zrobione na konto ewikcji liweranta, a w razie i dalszéj nieakuratności w tym względzie, komitet gubernjalny o turmach ma prawo usunąć liweranta od antrepryzy i oddać liwerunek innemu; wszelkie zaś stąd pochodzące straty, będą zaliczone na rachunek ewikcji.

7) Za dostawę aresztanckich przedmiotów w ciągu trzech lat, liwerant powinien z pieniędzy od skarbu otrzymywanych zrobić ustępstwo na rzecz towarzystwa turemnego.

8) Liwerant nie może zobowiązania się swego odstępować komu innemu bez zgodzenia się komitetu gubernjalnego, a w razie śmierci liweranta, dostarczanie podług kontraktu odzieży i obuwia powinni przyjąć na się spadkobiercy jego, i za wszystko podług kontraktu odpowiadać, nie tylko złożoną ewikcją, ale też i własnym majątkiem.

9) Liwerant po upływie terminu zavartego z nim kontraktu powinien wykonywać warunki onego i daléj podług tych samych cen, jakie są w kontrakcie podane, jeżeli zawczasu nowa licytacja niebędzie przyznana, lecz nie dłużéj nad trzy miesiące.

10) Liwerant niema prawa wymagać osóbnego wynagrodzenia za dostawę przedmiotów do powiatów.

11) Dla ubezpieczenia akuratności tego liwerunku, liwerant powinien złożyć ewikcję równą trzeciéj części rocznego rozchodu odzieży— pięćset rubli srebrem.

12) Wszystkie te kondycje, tak ze strony skarbu, jako też i liweranta powinny być zachowywane święcie i niezachwiane.

Radca Nazarenko.
Sekretarz Komar.
Naczelnik stoła Węcławowicz.

1—483.

Пріѣхавшіе въ г. Вильно до 25 сентября.

ГОСТИННИЦА НИШКОВСКАГО. Полков. Чебишовъ, князь Любецкій, помѣщ. Марциновскій, пом. Слотвинскій, пом. Бойниловичъ, помѣщ. Умястовскій, предв. дворян. Прушинскій, графъ Чапскій, пом. Ваньковичъ, поручикъ Мейеръ, подпор. Киселевскій, предвод. дворян. Войниловичъ, Лекарь Стржалко.

ГОСТИННИЦА „ЕВРОПА." Ген. маіоръ Рейбницъ, поруч. Брандорфъ, Викторія С. Вайдель, губ. секр. Моренпельтъ, поруч. Келле, гражд. губернаторъ Кожевниковъ, предвод. дворян. Кѣневичъ.

ГОСТИННИЦА ПОЗНАНСКАГО. Стат. сов. Тимоѳеевъ, подполк. Давыдовъ, гр. Аделля Стадницкая съ матерью гр. Марсею Старжинскою, гр. Маврикій Грабовскій, пом. Чечотъ. пом. Варвара Лапацинская, пом. Михаилъ и Игнатій Верещинскіе, подполков. Бараховичъ, маіоръ Белинсгаузенъ, титул. сов. Немчиновъ, лекарь Краузе, отст. капит. Давыдовъ, поруч. Гарволи, отстав. капит. Сомовъ съ фамиліею, поруч. Ильинъ, губерн. секр. Имшеницкій.

Przyjechali w m. Wilnie do 25 września.

HOTEL NISZKOWSKI. Podpułk. Czebiszow, książe Lubecki, obywatel Marcinowski, obyw. Słotwiński, obyw. Wojniłowicz, hrabia Czapski, obyw. Umiastowski, marszałek Prószyński, obyw. Wańkowicz, porucz. Mejer, podpor. Kisielewski, marszałek Wojniłowicz, doktor Strzałko.

HOTEL EUROPEJSKI. Jen. major Rejbnic, porucz. Brandorf, Wiktoria S. Wajdel, guber. sekr. Morenszelt, porucz. Kelle, cywilny gubernator Każewnikow, marszałek szlachty Kieniwicz.

HOTEL POZNAŃSKI. Radca stanu Timofiejew, podpułk. Dawydow, hr. Adela Stadnicka z matką hr. Maryją Starzyńską, hr. M. Grabowski, obyw. Czeczot, obyw. Barbara Łopacińska, obyw. Michał i Ignacy Wereszczynscy, podpułk. Barachowicz, major Bellinshauzen, radca hon. Niemczynow, doktor Krauze, dymis. kapit. Dawydow, porucz. Garwoli, dym. kap. Somow z familją, porucz. Ilin, gubern. sekret. Imszenicki.

Дозволено Ценсурою. 25 Сентября 1863 г. Вильно.

W Drukarni A. H. Kirkora.